WYDANIE CD . C

Cena 3 złote

GŁOS LUDU

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok IV WARSZAWA, PONIEDZIAŁEK 1 WRZEŚNIA 1947 R. Nr 240 (985)

Pracownicy MZK uwijają się żywo. Wśród tramwajarzy energicznie się zwija min. tow. Sztachelski

Wrzesień miesiącem odbudowy Warszawy

Wróg zniszczył Warszawę — my ją odbudujemy. Takie jest zawołanie mieszkańców Stolicy i całej Polski. Od dwu już lat dźwigamy to drogie nam miasto z gruzów. Dokonaliśmy niemało... Ilekroć jednak nadchodzi wrzesień, ilekroć zbliża się rocznica napaści hitlerowskiej na Polskę — spoglądamy raz jeszcze na gruzy Warszawy i zaciskamy pięści. Na przekór temu, co dokonała wrażą ręka najeźdźcy — musimy odbudować Stolicę! — Dlatego właśnie wrzesień jest miesiącem odbudowy Stolicy naszego kraju.

Wczoraj, w wilię agresji niemieckiej, peperowcy Warszawy chwycili za łopaty by odgruzować Starówkę i przygotować teren pod budowę ogródków jordanowskich. Wymarłe ulice Starego Miasta zaroiły się mrowiem ludzkim. Wstąpiło w nie nowe życie...

Godzina 7.30. Ze wszystkich stron miasta przybywają na miejsca zbiórki towarzysze z **4 dzielnic warszawskich: Śródmieścia, Powiśla, Pragi** i **Starówki.**

Kapuśniak, mżący od świtu, nie odstrasza ochotników, ściągających coraz liczniej na punkty wymarszu.

Ostrożniejsi zabezpieczyli się w parasole lub gumowe peleryny. Większość jednak drwi z deszczu. Śmiechy, żarty i piosenki skracają czas czekania na spóźnialskich.

Dochodzi godzina 8. Kierownicy ekip formują kolumny. Gotowe! Rozwinięto sztandary i transparenty. Peperowcy warszawscy ruszają w stronę Starówki.

Tymczasem Stary Rynek spoczywa w spokoju, nie spodziewając się najścia intruzów. Wypalone kikuty sterczą żałośnie ku niebu. Pustką i zniszczeniem zieje ze wszystkich stron. Czasem martwotę Starówki przerywa odgłos kroków zabłąkanego przechodnia. Czasem starowinki, zamieszkujące w ruinach, odbywają tu swoje smętne spacery. Tylko wierne gołębie uwiły tu sobie gniazda.

Nagle ciszę przerywa odgłos marszu i śpiewu. Przestraszone gołębie zerwały się w górę. Na Stary Rynek wkraczają kolumny budowniczych Warszawy.

Pierwsza wchodzi Praga Centralna, kilka minut później wjeżdżają towarzysze z Powiśla. Z miejsca zostają rozdzielone łopaty, wyznaczone miejsca pracy. Nad całością prac czuwa tow. Starewicz.

Gruz wrzucany zostaje na platformy ciężarowych samochodów i z kolei przewożony na ssypisko, znajdujące się na terenie ghetta. Od tego, ile gruzu, śmiecia i złomu zostanie wywiezione ze Starego Rynku, zależy tempo odbudowy Muzeum Narodowego i innych zabytkowych obiektów, mieszczących się na Starym Mieście.

Gospodarzem Starego Rynku jest dziś sekr. Komitetu Warszawskiego, tow. Jerzy Albrecht.

Część towarzyszy oczyszcza boczne uliczki, reszta pracuje na terenie Starego Rynku. Pracują wszyscy, robotnicy i dyrektorzy, brukarze i inżynierowie, woźni i ministrowie.

Minister Berman nie traci czasu na rozmowy. Z energią chwyta pierwszą z brzegu łopatę i bierze się do roboty. Na pomoc biegną mu dziewczęta z ZWM w białych, czystych bluzeczkach, z czerwonymi krawacikami. Nie wiele pozostanie z ich niedzielnej elegancji, po kilku godzinach wytężonej pracy.

Peperowcy nie są w pracy osamotnieni. Z wielu przedsiębiorstw razem z naszymi towarzyszami **przybyli do pracy członkowie bratniej PPS.**

Do kierownictwa robót zwracają się przechodnie i nieliczni mieszkańcy Starego Miasta, ofiarowując współpracę. Jakiś starszy jegomość zwraca się zakłopotany do towarzysza Albrechta. Widać, że nikogo tu nie zna że jest tu obcy.

— Czy to prawda, że wy tu odbudowujecie Warszawę?

— No, zasadniczo tak — odpowiada tow. Albrecht.

— To i ja chciałbym się poświęcić dla tej naszej kochanej Ojczyzny.

— Poświęcić? — tow. Albrecht uśmiecha się szeroko — no dobra, poświęcajcie się — weźcie łopatę i do roboty.

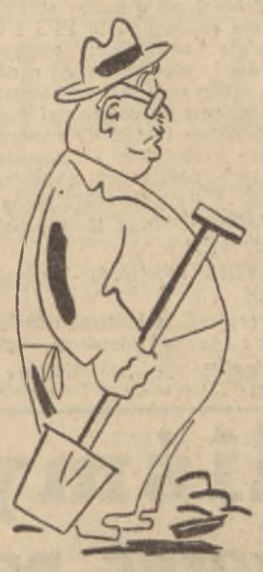

Sześciu towarzyszy, uginających się pod ciężarem olbrzymiej sztaby żelaznej, to urzędnicy Ministerstwa Oświaty z **tow. ministrem Skrzeszewskim** na czele. Plany i rachunki poszły w kąt. Przywdziawszy szary kombinezon roboczy, towarzysz - minister odgruzowuje Starówkę.

O godz. 9.30 „przykra" wiadomość. Tak olbrzymiej frekwencji nie spodziewano się. Miało przyjść do pracy około 700 towarzyszy, a zgłosiło się przeszło 4.000. Skutek — brak łopat i kilofów. Po krótkiej naradzie zapadła decyzja — auto i do BOS po narzędzia. Magazynier przestraszył się niewątpliwie, widząc nadjeżdżającą czeredę, żądającą łopat. W wyniku pertraktacji, już w pół godziny potem, stanęli wszyscy do pracy, uzbrojeni w potrzebne narzędzia. Dla kogo nie starczyło łopat, pracował rękami, rzucając cegłę na samochody.

Najgorzej było z samochodami. Mało ich, tak samo jak za mało sprzętu. O samochody dopominają się wszyscy.

Energiczniejsze niewiasty rzucają się wprost pod wjeżdżające wozy. W ten sposób zmuszają je do zatrzymania się. Niektóre, co agresywniejsze, rzucają się szoferom na szyję, obcałowując ich gwałtownie. Wszystkie sposoby zdobycia samochodu są tu dozwolone i dobrze widziane.

Godzina 12. Z głośnika Polskiego Radia płyną dźwięki hymnu narodowego. Speaker zapowiada: — „Za kilka minut przemawiać będzie Prezydent, Bolesław Bierut." Wszyscy przerywają pracę, zbierając się w centrum Rynku.

Dźwięki eteru niosą słowa Prezydenta...

Po wysłuchaniu przemówienia, zebrani rozchodzą się, udając się na swoje miejsca pracy. Po kilku minutach z zaułka Świętojańskiej nadjeżdża samochód. To przybył Prezydent, Bierut, by wziąć udział w odgruzowaniu Starego Miasta. Ludzie otaczają samochód Prezydenta, tarasują przejście. Ze wszystkich stron rozlegają się okrzyki: „Niech żyje Prezydent Bierut!"

Prezydent wygłasza krótkie przemówienie, składające się dokładnie z dwóch zdań, z których drugie brzmi: „A teraz, moi drodzy, do roboty". Otrzymuje łopatę i zabiera się do oczyszczania terenu bezpośrednio przyległego do Muzeum Narodowego. Wszyscy chcą pracować w pobliżu Prezydenta. Tłok nie do opisania. Nie starczy tu dla wszystkich pracy. Jakaś kobiecina dopchała się poprzez tłum i stanęła bezczynnie. Zwrócono jej uwagę, ażeby wróciła, skąd przyszła i nie zawadzała w pracy.

„Teraz mogę odejść — powiedziała — już widziałam twarz mojego Prezydenta".

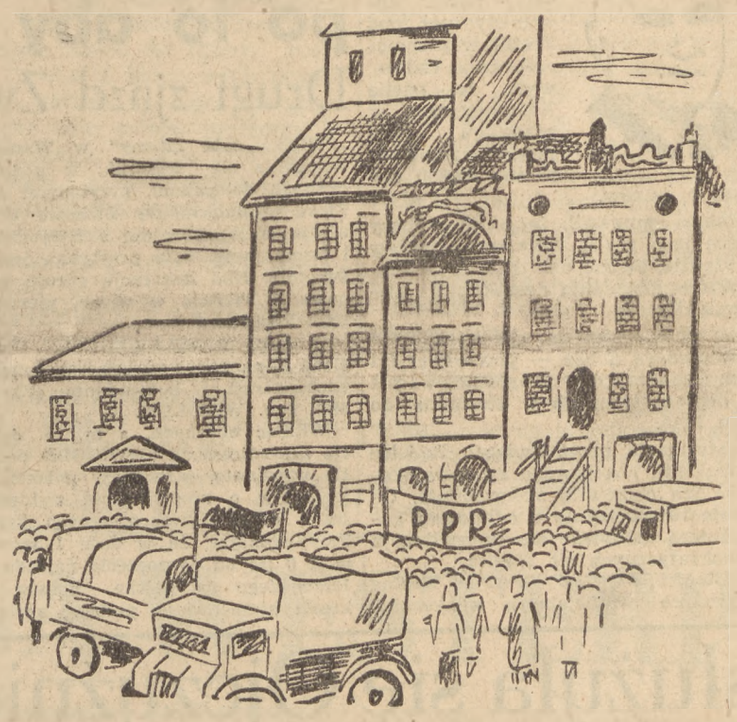

Głośniki Polskiego Radia nadają skoczne melodie, uprzyjemniające pracę i nadające jej żywe tempo. Chór Czejanda śpiewa piosenki. Tak wdzięcznych słuchaczy nie miał jeszcze dotychczas. Wszystko, co na placu, odrywa na chwilę ręce od łopaty, oklaskując śpiewaków. W przerwach między muzyką, Polskie Radio podaje cyfry, ilustrujące dotychczasowe rezultaty odbudowy Warszawy.

Sznur ludzi, podających sobie z rąk do rąk cegły, to przedstawiciele Zarządu Miejskiego. Układa cegły prezydent miasta, tow. Tołwiński, patrząc z uśmiechem na rosnącą w oczach sterę równo ułożonych cegieł. Układa i marzy...

Przy narożniku Świętojańskiej pracuje energicznie wraz z kolejarzami Pragi zespół redakcji „Głosu Ludu". Tow. Bychowska wymachuje energicznie kilofem, stara się jak może, ale nie bardzo jej się to udaje. Stanowczo lepiej pisze, niż kopie.

Zaczyna padać jesienny deszcz, pomimo to jednak nikt nie odchodzi z placu.

Wczorajszy dzień jest dowodem, jak prędko można zmienić zawód. Przykład — tow. Stanisław Ćwikliński, kasjer Zjednoczenia Centrali Aprowizacyjnej. Przez kilkanaście lat pracował w biurze. A wczoraj? Wczoraj układał kostkę brukową, wyrównując wyrwę na Starym Rynku. Kiedy dzieło było gotowe, spojrzał na nie z dumą. Tej pracy nie powstydziłby się nawet najlepszy brukarz.

Około 4 po południu powoli pustoszało Stare Miasto. Towarzysze opuszczają placówkę pracy w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Z Rynku wywieziono kilkaset aut ciężarowych z gruzem i żelastwem. Przekopano przejazd na ulicach: Wąski Dunaj i Kilińskiego.

Grupa peperowców, pracująca przy ulicy Długiej, oczyściła i splantowała odcinek tej ulicy wokół kościoła Garnizonowego.

Nie tylko na Starym Mieście pracowali wczoraj nasi towarzysze.

Jak Warszawa długa i szeroka, wszędzie we wszystkich dzielnicach towarzysze PPR-owcy budują i porządkują już istniejące ogródki jordanowskie.

Na rogu Madalińskiego i Kazimierzowskiej już z daleka widnieją czerwone opaski. Przy uprzątaniu gruzów i przygotowywaniu terenu pod przyszły jordanowski ogródek pracuje KD PPR, towarzysze z PPS, radni Dzielnicowej Rady Narodowej. Robota idzie aż miło. Na ruinach rojno i gwarno. Pod koniec września teren musi być już uprzątnięty. Wśród pracujących uwijają się instruktorzy, których tu przysłały Kursy Szkolenia Zawodowego.

Na Czerniakowskiej 3 wielki transparent z napisem: „ZWM-owcy dzieciom Mokotowa" głosi, że tu pracuje młodzież.

A z ulicy Ludwiki 6 rozlega się śpiew na całą chyba Wolę z ogródka, liczącego 140 dzieci. Daje tu występy chór Czejanda. Nad uporządkowaniem tego ogródka pracuje KD PPR Warszawa-Zachód, grupa pracowników szpitala Karola i Marii, XI Ośrodek Zdrowia i tramwajarze.

Lokal zrobiono tu z resztek domków fińskich. Jest jasny i obszerny. Dotychczas jednak dzieci gnieździły się w wilgotnych piwnicach sąsiedniego domu.

— Odkąd przeniosły się tutaj — informuje nas kierowniczka ogrodka — przybyło im po 3 kg na wadze. (Dzieci we wszystkich ogródkach otrzymują trzy razy dziennie posiłek).

Na Opaczewskiej króluje Wydział Kobiecy przy KD — Ochota.

— Tu są roboty lżejsze. Towarzysze pracują przy Wawelskiej — wyjaśnia tow. sekretarz KD.

Przy Wawelskiej pracuje koło PPR przy Sam. Chłopskiej „Społem", Zarząd Gł. Państw, Zakł. Graficznych i 20 osób liczące koło domowe — Kopińska 4. Zdaniem towarzyszy to koło dzisiaj przoduje. Praca tu wygląda, jak i w innych punktach — niwelacja, ślizgawki, piasecznice. Ale prócz tego są projekty, by tu właśnie wybudować letni teatr dziecięcy.

Podobnie robota posuwa się na Żoliborzu, gdzie dzieci są w wyjątkowo ciężkich warunkach i gdzie własnymi siłami i siłami rodziców odremontowały sobie dwa pokoiki w na wpół rozwalonym domu.

Nie wyliczyłam wszystkich ogródków. Pracują towarzysze przy Wileńskiej, Bartniczej, Pratulińskiej, Otwockiej. Wszędzie rozszerza się istniejące już ośrodki lub zakłada nowe, by w przyszłym roku można było przyjmować do nich dzieci bez żadnych ograniczeń Sądząc, na podstawie dzisiejszego dnia, realizacja hasła „Warszawa — dzieciom" przerośnie oczekiwania inicjatorów.

PREZYDENT BOLESŁAW BIERUT O WARSZAWIE

Obywatele!

Jest wiele w Polsce miast pięknych lub drogich, jest wiele, które czcimy lub podziwiamy wszyscy ze względu na ich dzieje, zabytki, czy ich rolę w historii ojczystej, lub w gospodarce ogólnonarodowej. Ale Warszawa — to zjawisko szczególne i osobliwe w całokształcie naszych dziejów narodowych, a zwłaszcza w przeżyciach i wypadkach okresu, w którym żyjemy.

Nie ma drugiego miasta w Polsce, które by w takim stopniu jak Warszawa, wcielało swoiste cechy i wartości naszych narodowych przeżyć historycznych, bohaterstwo zrywów patriotycznych, czy trwałego oporu w walce o niepodległość kraju...

Poza właściwymi sobie czynnikami społeczno - politycznymi i gospodarczymi czy kulturalnymi, Warszawa skupiała w sobie jeszcze swoiste cechy psychiczne.

Przodująca i niezwykła rola Warszawy występuje szczególnie w okresach klęski i niedoli narodowej, gdy staje się ona ogniskiem najbardziej płomiennych i ofiarnych uczuć patriotycznych, wyrazicielką najwyższego poświęcenia w obronie honoru i godności narodowej.

Taką była, jak wiemy — Warszawa w okresie powstań i walk o niepodległość na przestrzeni minionego stulecia. Zupełnie wyjątkowym historycznie zjawiskiem jest postawa całej ludności Warszawy w walkach z najazdem i okupacją hitlerowską.

W Warszawie zatem, znacznie bardziej, niż w jakimkolwiek innym ośrodku naszego kraju, skoncentrowało się to, co nazywamy bohaterską historią narodu.

To przede wszystkim w sercach i umysłach ludu warszawskiego kształtował się ten szczególny czynny i uczuciowy stosunek do losów Ojczyzny w okresach załamań i klęsk politycznych, pod którego wpływem lud Warszawy przejmował na swe barki odpowiedzialność w chwili, gdy walka o wolność i godność narodową nie rokowała już — zdawało się — pomyślnych wyników. Dlatego też **Warszawa jest dla nas, Polaków — nie tylko ośrodkiem wielkomiejskim i stolicą kraju, jest ona dla nas przede wszystkim wielkim pomnikiem chwały narodowej, poświęcenia, bohaterstwa, męstwa i patriotyzmu...**

Barbarzyńca hitlerowski pomścił się srodze na ludności Warszawy za jej patriotyzm i męstwo. Próbował pogrzebać na zawsze w gruzach i popiołach niezrównaną sławę miasta, jego bezcenne skarby historyczne, jego wspaniałe budowle i zabytki kulturalne.

W dniu wyzwolenia Warszawy lewobrzeżnej zastaliśmy w niej niespełna 1/5 budynków, jako tako ocalałych od zniszczenia, oczywiście bez szyb, bez światła, bez wody, bez najprymitywniejszych urządzeń miejskich i komunikacyjnych, z zawalonymi stosami gruzów przejściami, z rumowiskami ulic, poprzecinanymi barykadami, porozbijanymi pociskami, z setkami tysięcy min, wybuchających to tu, to ówdzie, pozostawionych złośliwie przez wroga, aby kontynuowały jego dzieło zniszczenia. Ale już nazajutrz po wyzwoleniu wszystkie drogi, wiodące ku Warszawie, napełniły się tłumami ludzi, powracających na dymiące jeszcze zgliszcza z nieprzepartą wolą przywrócenia Warszawie życia, które usiłował zabić doszczętnie szatański plan wroga.

Spośród miliona dawnych mieszkańców zaledwie ok. 15 tys. zdołało w te pierwsze dni po wyzwoleniu znaleźć schronienie w ruinach Warszawy, decydując się bez wahania na najbardziej opłakane warunki życia.

W ten sposób powstawała Warszawa z rumowisk i popiołów, a dziś już nikt nie wątpi, że miasto to żyć i rozwijać się będzie nadal ku nieśmiertelnej chwale Polski.

Zdobywszy palmę męczeństwa w tej najpotworniejszej z wojen, Warszawa nie tylko nie czyni na nikim z cudzoziemców wrażenia miasta, pogrążonego w smutku i cierpieniu, zniechęconego lub niezdolnego do życia. Na odwrót — dzisiejsze życie stolicy Polski wprawia w podziw, najbardziej nawet niechętnie i nieufnie usposobionych przybyszów — gdyż **na ruinach Warszawy pulsuje pełna hartu i mocy wola twórczego czynu. Ten hart i wola twórcza — to najtrwalsze fundamenty, na których odradza się, odbudowuje i wznosi nowa Warszawa, stolica Polski Odrodzonej...**

MUSIMY ODBUDOWAĆ STOLICĘ POLSKI WSPANIALSZĄ I PIĘKNIEJSZĄ NIŻ BYŁA, ABY DAĆ ŚWIATU DOWÓD NASZEJ WOLI I ZDOLNOŚCI TWÓRCZEJ, ABY PRZEKREŚLIĆ ZAKUSY WROGÓW, PRAGNĄCYCH NASZEJ SŁABOŚCI LUB ZAGŁADY.

Że będziemy odbudowywać naszą stolicę stosownie do nowych, bez porównania szerszych potrzeb kulturalnych i społecznych naszego demokratycznego państwa — to nie ulega wątpliwości. Problem sprowadza się do tego, jak szybko wypełnimy to zadanie.

(Dokończenie na str. 3)

Antybrytyjskie ostrze konferencji panamerykańskiej

PETROPOLIS, 31.8 (obsł. wł.). Na dzisiejszym posiedzeniu konferencji panamerykańskiej aprobowany został tekst traktatu o obronie półkuli zachodniej, który podpisany zostanie w Rio de Janeiro na początku przyszłego tygodnia.

Na posiedzeniu tym odczytane zostały deklaracje Argentyny, Guatamali, Meksyku i Chile, domagające się suwerenności pewnych terytoriów, znajdujących się pod panowaniem Anglii.

Delegacja Argentyny oświadczyła, że nie uznaje ona istnienia kolonii jakiegokolwiek obcego macarstwa na wybrzeżu Argentyny. Oświadczenie to jest również wymierzone przeciwko Anglii, do której należą leżące w pobliżu Argentyny wyspy Falklandzkie.

WASZYNGTON, 31.8. (PAP). — W niedzielę prezydent Truman odleciał swym samolotem na konferencję międzyamerykańską w Petropolis koło Rio de Janeiro. Prezydentowi towarzyszą jego małżonka i córka.

Niemieccy dyrektorzy dwustrefowej Rady Ekonomicznej

NOWY JORK, 31.8 (PAP). — Organ amerykańskich kół finansowo-przemysłowych „Business Week" doniósł w ostatnim numerze o nieznanym pozostałej prasie amerykańskiej fakcie wyboru dyrektorów niemieckiej dwustrefowej rady ekonomicznej.

Dyrektorami owej rady, będącej najwyższym ciałem doradczym niemieckim w połączonych strefach anglosaskich Niemiec, zostali czterej członkowie najbardziej prawicowej partii niemieckiej „Katolicka partia chrześcijańsko - demokratyczna" ze strefy amerykańskiej i członek unii chrześcijańsko-demokratycznej ze strefy brytyjskiej.

Organ kół finansowo-przemysłowych USA uważa, że wynik tych wyborów stanowi pośrednie potwierdzenie tezy amerykańskiej, że odbudowa Niemiec musi być oparta na zasadach „inicjatywy prywatnej" oraz świadczy o tym, że otwarta została droga dla prywatnych inwestycji amerykańskich w przemyśle niemieckim i finansowania handlu niemieckiego przez USA.

DZIŚ JEDNOLITY FRONT
jutro jedność organiczna
Wspólne uchwały PPR i PPS w Poznaniu

W godzinach popołudniowych odbyła się w Poznaniu imponująca manifestacja jednolitofrontowa.

Na Placu Wolności zgromadziło się około 60 tys. ludzi, członków PPR, PPS, OM TUR i ZWM, którzy przybyli poprzedzani kilkunastu orkiestrami. Nad olbrzymimi tłumami powiewa na wietrze kilkaset biało - czerwonych i czerwonych sztandarów.

Manifestację zagaja pierwszy sekretarz komitetu wojewódzkiego PPR poseł Izydorczyk, podkreślając szczególny charakter manifestacji. „Zacieśniający się **coraz bardziej jednolity front obu naszych partii** — powiedział tow. Izydorczyk — **jest przykładem dla proletariatu całego świata**".

W imieniu socjalistów włoskich krótkie przemówienie powitalne wygłasza Pietro Nenni, który mówi:

PRZEMAWIA PIETRO NENI

„Przemawiam z głębokim wzruszeniem, przynosząc Wam pozdrowienie od włoskich socjalistów, włoskiej klasy robotniczej i sądzę — całego narodu włoskiego. W ciągu całej historii czuliśmy się zawsze złączeni duchowo z narodem polskim. Odczuliśmy boleśnie tragedię narodu polskiego, która rozpoczęła się dokładnie osiem lat temu, a której przyczyną były barbarzyńskie Niemcy.

Dwa lata temu rozpoczął się nowy okres w dziejach Włoch, w 20 latach walki z faszyzmem ostatnie dwa lata 1943 —45 były najcięższe. W wyniku zwycięstwa nad okupantem niemieckim osiągnęliśmy wolność. Drugie zwycięstwo — nad monarchią, nie objęło ustroju gospodarczego i społecznego w naszym kraju i dlatego zachodzi obawa, że mimo istnienia Republiki Włoskiej — może powrócić faszyzm. Dlatego też socjaliści włoscy widzą naturalnego sojusznika w włoskiej partii komunistycznej, sojusznika wypróbowanego w walkach.

Socjaliści włoscy, włoska klasa robotnicza śledzą od kilku lat z podziwem reformy społeczno - gospodarcze, jakie zaszły w Polsce. Po powrocie z Polski wespół z towarzyszem Basso opowiemy włoskim towarzyszom o specyficznej polskiej drodze do socjalizmu, drodze zgodnej z tradycją i kulturą polską. W tym widzimy podobieństwo socjalizmu włoskiego i polskiego.

Wspólna linia włoskich i polskich socjalistów pozwala wyrazić przekonanie, że linia nasza jest słuszna, że spełnią się słowa włoskiego hymnu socjalistycznego: „Czerwony sztandar z pewnością zwycięży".

Po przemówieniu Pietro Nenni orkiestra odegrała hymn „Czerwony Sztandar". Następują przemówienia powitalne wojewody Brzezińskiego, przedstawicieli WRN, WP, OKZZ, PPR, SL, SD, SP i OM TUR. Następnie przemawiali sekretarz generalny CKW PPS **Premier Cyrankiewicz** (tekst przemówienia podamy jutro).

Następuje uroczysty akt odsłonięcia sztandaru Wojewódzk. Komitetu PPS, którego dokonuje Premier Cyrankiewi, wręczając sztandar seniorowi ruchu socjalistycznego na terenie Wielkopolski, tow. **Szukale**. Po odczytaniu aktu erekcyjnego uchwalono rezolucję treści następującej:

REZOLUCJE

„Zgromadzeni na manifestacyjnym wiecu jednolitofrontowym z okazji trzeciej konferencji wojewódzkiej PPS oraz uroczystości odsłonięcia sztandaru Wojewódzkiego Komitetu PPS w Poznaniu, w dniu 31 sierpnia 1947 roku, członkowie PPS i PPR postanawiają:

1 wzmocnić i jeszcze bardziej zacieśnić współpracę obydwu bratnich organizacji przez odbywanie wspólnych zebrań i narad nad rozwiązaniem zagadnień wykonania Trzyletniego Planu, walki ze spekulacją i podniesienia produkcji, jako jedynej drogi do poprawy bytu klasy robotniczej.

2 zebrani członkowie PPS i PPR doceniają rolę i znaczenie jedności klasy robotniczej w walce z resztkami zbrodniczej reakcji — postanawiają drogą pogłębiania wiedzy marksistowskiej w swych szeregach osiągnąć jak najszybciej takie zbliżenie ideologiczne, ażeby jedność organiczna obydwu partii była możliwa.

Zebrani zdają sobie sprawę, że członkowie obydwu partii PPS i PPR reprezentują najbardziej postępową i najbardziej ofiarną część narodu polskiego. Wzywają swych towarzyszy do umocnienia w codziennej pracy i walce jednolitego frontu, do cementowania sojuszu robotniczo - chłopskiego, gdyż na tych podstawach zbudujemy Polskę silną, Polskę Demokratyczną i Ludową.

Jednolity front klasy robotniczej — niech żyje!

Sojusz robotniczo - chłopski — niech żyje!

Przyjaźń z bratnim narodem radzieckim i z innymi narodami — niech żyje!"

Manifestację zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

Spokojny przebieg wyborów na Węgrzech
Konsolidacja sił demokratycznych
zapowiada przywódca komunistów wicepremier Rakosi

BUDAPESZT, 31.8 (PAP). W niedzielę o godz. 7 rano wyborcy węgierscy udali się do urn, by oddać głosy na swych kandydatów do parlamentu Głosowanie odbywa się na listy czterech partii, tworzących koalicję rządową (komuniści, socjaliści, drobni posiadacze i partia narodowo - chłopska) i 6 partii opozycyjnych

Wybory odbywają się w całkowitym porządku. Potwierdzają to dziennikarze zagraniczni, którzy wszędzie dopuszczani są do lokali wyborczych.

BUDAPESZT, 31.8. (obsł. wł.). Matyas Rakosi, wicepremier i sekretarz węgierskiej partii komunistycznej, pod kreślił w przemówieniu radiowym, że partia komunistyczna w przeciągu ostatniego miesiąca zyskała 100.000 nowych członków.

Rakosi zapewnił, że o ile wybory dadzą jego partii dostateczny wpływ w rządzie, będzie ona działała w kierunku wzmocnienia demokracji węgierskiej.

Szanse zwycięstwa demokracji w wyborach są dobre — powiedział Rakosi. Świadczy o tym ogromny wzrost sił demokratycznych w stosunku do roku 1945.

Ratyfikacja przez Związek Radziecki traktatu pokojowego zwróciła Węgrom ich całkowitą suwerenność. Obecnie równocześnie z odbudową gospodarczą odbywa się konsolidacja demokratycznych sił Węgier.

BUDAPESZT, 31.8 (PAP). Według pierwszych nieoficjalnych wiadomości, w licznych okręgach wyborczych stwierdzono, na podstawie obliczenia głosów, że większość uzyskała tam partia komunistyczna. Tak więc w okręgu górniczym Salgorian komuniści mieli uzyskać 3.200 głosów na ogólną ilość 3.400.

Do rana trudno spodziewać się bardziej ogólnych obliczeń. W niektórych miejscowościach doszło do incydentów pomiędzy zwolennikami różnych stronnictw.

Ku czci obrońców poczty polskiej w Gdańsku

Wczoraj zorganizowano w Gdańsku uroczysty obchód z okazji 8 rocznicy bohaterskiej obrony poczty gdańskiej.

Amerykanie troszczą się o odbudowę miast niemieckich

NOWY JORK, 31.8. (PAP). — Według informacji „New York Herald Tribune", wydział spraw cywilnych Departamentu Wojny USA przygotował obszerny zbiór planów miast i fotografii wzorów nowoczesnej architektury amerykańskiego zarządu wojskowego w Niemczech.

Kolekcja ta ma być przedstawiona niemieckim architektom, inżynierom i specjalistom od planowania miast w celu zapoznania ich ze zdobyczami amerykańskimi w tej dziedzinie i ułatwienia prac nad odbudową zniszczonych miast niemieckich.

Nie chce im się do vaterlandu

LONDYN, 31.8. PAP). — Agencja Reutera donosi z Capetown, że spośród 283 obywateli niemieckich, którzy mieli być repatriowani z Unii Południowo-Afrykańskiej, 52 nie stawiło się na statek, mający wyruszyć w drogę do Niemiec.

Czy Eisenhower będzie kandydatem republikanów na prezydenta USA

WASZYNGTON, 31.8. (PAP). — W kołach waszyngtońskich i w prasie amerykańskiej pada coraz częściej nazwisko gen. Eisenhowera, jako ewentualnego kandydata na stanowisko prezydenta USA z ramienia partii republikańskiej.

List otwarty Harry Pollitta do premiera Attlee

LONDYN, 31.8 (PAP). — W liście, wystosowanym do premiera Attlee sekretarz generalny brytyjskiej partii komunistycznej, Harry Pollitt, wypowiada się za zredukowaniem brytyjskich sił zbrojnych o co najmniej 500 tys. przez skierowanie z powrotem do kraju wszystkich wojsk brytyjskich z Grecji, Indii, Palestyny, Środkowego Wschodu, Egiptu, Burmy i Malajów oraz zmniejszenie o 50 proc. liczby wojsk brytyjskich w b. krajach nieprzyjacielskich. Zaznacza on, że dostarczy to krajowi tak bardzo potrzebnych sił roboczych dla przemysłu.

Następnie Pollitt domaga się usunięcia ministrów, którzy ponoszą główną odpowiedzialność za obecną sytuację Wielkiej Brytanii. Stwierdza on, że rząd „przyjął niemożliwe warunki pożyczki amerykańskiej, które zmniejszyły handel brytyjski i zahamowały odbudowę", a jednocześnie nie doprowadził do skutku umowy handlowej ze Związkiem Radzieckim, która zapewniłaby Anglii wielką część ważnego importu.

Horst Wessel Lied w Londynie

LONDYN, 31.8. Obsł. wł.). — Zebranie, urządzone przez faszystów Mosleya w Londynie, zostało rozpędzone po piętnastu minutach wskutek energicznej interwencji publiczności. Wybuchła bójka, gdy grupka faszystów zaśpiewała nazistowski Horst Wessel Lied.

Wygraliśmy wojnę
po to aby wygrać pokój
Drugi zjazd Związku Uczestników Walki Zbrojnej

Wielka sala „Romy" w Warszawie wypełniła się wczoraj w godzinach rannych delegatami, przybyłymi na II Zjazd Ogólnokrajowy Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację. Sala przybrana jest odświętnie. Nad dekoracją góruje wielki napis: „Pierwsi w walce, pierwsi w odbudowie".

O godz. 10 mjr. WRZOSEK otwiera zjazd i na przewodniczącego powołuje wiceministra, komendanta głównego MO, gen. WITOLDA.

Witając obecnych, a m. in. delegacje zagraniczne, gen. WITOLD podkreśla wspólnotę, jaka łączy polskich bojowników o niepodległość z towarzyszami broni demokratycznych krajów. Przypominając, że w dniu 1 września mija 8 lat od rozpoczęcia najazdu hitlerowskiego na Polskę, mówca podkreśla niezachwianą postawę społeczeństwa polskiego podczas mrocznych lat okupacji.

Jednocześnie gen. Witold piętnuje tych wszystkich, którzy nie bili się nigdy o Polskę, ale o swe prawa do wyzysku. Ludzie ci — kontynuuje swe wywody gen. Witold — przygotowali grunt pod podziemie faszystowskie i wykorzystali gorącą miłość do Ojczyzny do walki o władzę obszarnika i kapitalisty.

Przypominając, że powstały przed dwoma laty Związek Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, „ stworzył podstawy dla zjednoczenia szeregów walczących, gen. Witold stwierdza, że POLSKA LUDOWA MA W BYŁYCH ŻOŁNIERZACH NAJWIERNIEJSZYCH SYNÓW, GOTOWYCH DO ODDANIA ŻYCIA ZA WOLNOŚĆ I LUD.

Uczestnicy zjazdu uczcili minutą ciszy pamięć tych, którym nie danym było doczekać się radosnej chwili wolności.

Do Prezydium Zjazdu zostaje powołany m. in. sekretarz generalny francuskiego Frontu Narodowego, deputowany **Pierre Villon** oraz p. **Marie Claude Vaillant Couterier, płk. Ousoulias** — członek Krajowego Komitetu Związku Partyzantów Francuskich, minister Republiki Ludowej Bośni i Hercegowiny p. **Basicz** oraz oficer sztabu partyzanckiej armii marsz. Tito, płk. **Fedorowicz**, jak też i ob. ob. **Blacha i Szczerbiński**, przedstawiciel Ruchu Oporu Polaków we Francji. Z delegatów krajowych do Prezydium weszli m. in. gen. **A. Zawadzki**, gen. **Paszkiewicz**, gen. **Kirchmayer**, gen. **Komar** oraz uczestnik zamachu na Kutscherę, **Isajewicz**.

Zjazd witali: marszałek Sejmu, ob. **Kowalski** w imieniu Prezydenta RP oraz Sejmu, **min. Rapacki** w imieniu Rządu, wiceminister obrony narodowej, **gen. Jaroszewicz** w imieniu Wojska Polskiego, wiceprzewodniczący Stołecznej Rady Narodowej, **tow. Grodzicki** w imieniu Warszawy.

Nieobecny Marszałek Rola-Żymierski nadesłał telegram, pozdrawiający Zjazd.

Dłuższe przemówienie wygłosił przedstawiciel Jugosławii.

Następnie przemawiał przedstawiciel Francji i tow. Blacha w imieniu Polaków, uczestników Ruchu Oporu we Francji.

Przemówienia powitalne wygłosili również w imieniu Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych min. **Dąb - Kocioł, tow. Kwiatkowski** w imieniu KC ZZ, tow. **Jaworska** w imieniu organizacji młodzieżowych, ob. **Janusz**, w imieniu Zw. Samopomocy Chłopskiej, tow. **Matuszewski**, w imieniu Tow. Przyj. Żołnierza, **mjr. Stein**, w imieniu Zw. Żydów — Uczestników Walki Zbrojnej z Faszyzmem, jak też i przedstawiciele Związku Dąbrowszczaków, Zw. Inwalidów oraz Zw. b. Więźniów Politycznych i Ligi Kobiet.

Przewodniczący odczytuje szereg depesz, nadeszłych z życzeniami dla Zjazdu, m. in. od partyzantów bułgarskich.

Obszerny referat ideowo - polityczny wygłosił poseł tow. **Władysław Bieńkowski**, który po nakreśleniu wkładu Polski w walkę z faszyzmem, powiedział:

„My, uczestnicy walki o niepodległość narodu, jesteśmy nie tylko pamiątką tych dni. Ciąży na nas wielki obowiązek strzeżenia, aby to tak wielkie zwycięstwo nie zostało zmarnowane".

Wspominając o tych, którzy przeciwstawili się drodze reform, tow. Bieńkowski daje przegląd działalności Polskiego Stronnictwa Ludowego i oświadcza, że dziś skończyła się już ostatecznie mistyfikacja, rozpoczęta w swoim czasie wejściem grupy p. Mikołajczyka do Rządu Jedności Narodowej.

Wyciągając wnioski z przebiegu walki z obozem reakcji, tow. Bieńkowski mówi, że każdy, kto szczerze walczył z okupantem o niepodległą Polskę, walczył zarazem o demokrację i Polskę Ludową. Jasne jest bowiem, że nie po tej linii szły dążenia londyńskiej emigracji, której droga szła w przeciwnym wręcz kierunku.

Mówiąc o sytuacji międzynarodowej mówca zaznacza, że pokój w Europie może być zbudowany jedynie na gruzach zaborczości niemieckiej, gdyż zniszczeniu muszą ulec te złe moce, które już 2-krotnie w ciągu naszego stulecia wywołały straszliwą katastrofę wojenną. Tu też leży podstawowa przyczyna sojuszu Polski i Związku Radzieckiego, który stał się głównym obrońcą światowego pokoju tak, jak w latach wojny był głównym obrońcą przeciw imperializmowi niemieckiemu.

Mówiąc o niewypełnieniu postanowień poczdamskich przez mocarstwa anglosaskie, poseł Bieńkowski stwierdza, że widocznie państwa te nie nauczyły się niczego w ciągu ostatniej wojny. Niemniej jednak narady Europy, które przeżyły grozę hitlerowskiej okupacji, nie mogą zapomnieć wyniesionych doświadczeń.

My Polacy, wzywamy wszystkie narody Europy, które zaznały prześladowań niemieckich, do najostrzejszego przeciwstawienia się polityce odbudowy siły Niemiec.

Wzywamy do przeciwstawienia się polityce uprzywilejowania Niemiec kosztem tych krajów, które niedawno były ofiarami ich napaści.

Mówca stwierdza, że nic nie uwydatnia jaskrawiej istotnego sensu polityki anglosaskiej, jak fakt, że w tym samym dniu, kiedy we Francji zmniejszono racje chleba do 200 g, to w Niemczech zapowiedziano podniesienie ich do 500 g. dziennie.

Fakt ten obnaża te same tendencje, które swego czasu spowodowały finansowanie ruchu hitlerowskiego przez kapitał anglosaski.

Wygraliśmy wojnę po to, aby wygrać pokój.

Droga do tego wiedzie przez odbudowę Polski, i przez zjednoczenie wysiłku przeciwdziałaniu próbom odbudowy militarnej potęgi niemieckiej, gdyż krew milionów hitlerowskich ofiar nie może iść na marne.

Wskazując na wypisane na sztandarze hasło: „Pierwsi w walce — pierwsi w odbudowie" tow. Bieńkowski wzywa obecnych do kroczenia w pierwszych szeregach na froncie odbudowy i rozgromienia reakcji. Tylko ta droga utrwali wielkość Polski i nienaruszalność jej granic.

Po wręczeniu gen. Witoldowi daru od okręgu krakowskiego Związku, pierwszy dzień obrad zjazdu zostaje zamknięty.

Warszawa dobrze zasłużyła się Ojczyźnie
Dokończenie przemówienia Prezydenta Bieruta

Warszawę, leżącą dziś w gruzach, budowali przodkowie nasi w ciągu sześciu stuleci.

My pragnęlibyśmy odbudować ją jeszcze w ciągu naszego życia.

Czy nie jest to zadanie utopijne, zadanie ponad siły i możliwość? — Nie! — Jest to zadanie całkowicie osiągalne i realne.

Mamy dziś szereg nowych czynników wielokrotnie przyśpieszających tempo rozbudowy kraju naszego w porównaniu z przeszłością. Podstawowym z tych czynników jest nowa nasza rzeczywistość polityczna, społeczna i gospodarcza, ustrój demokratyczny naszego państwa, spotęgowana wola twórcza wyzwolonych mas ludowych, skoncentrowana na dziele odbudowy myśl państwowa i znajdujące się w jej rozporządzeniu wielkie siły wytwórcze, dzięki którym staje się możliwy planowy wysiłek całego narodu, dający szybkie wyniki...

Po wyzwoleniu w styczniu 1945 r. Warszawa lewobrzeżna pozwalała na zużytkowanie zaledwie ok. 4 tysięcy izb mieszkalnych (z ogólnej liczby ok. 500 tysięcy przed wojną), w których mieściło się, oczywiście w warunkach rozpaczliwych, ok. 15 tys. mieszkańców.

W maju roku bieżącego zamieszkiwało już w Warszawie lewobrzeżnej 340 tysięcy mieszkańców, zaś razem z Pragą 540 tysięcy.

Plan 3-letni przewiduje możliwość zamieszkania w Warszawie dla dalszych 150 tysięcy mieszkańców w warunkach już znacznie lepszych, niż dotychczasowe. Czyli, że za lat trzy liczba mieszkańców Warszawy dosięgnie prawdopodobnie ok. 700 — 800 tysięcy.

W ciągu dwóch lat w odbudowę Warszawy włożyło Państwo ok. 17 miliardów złotych, a prócz tego inicjatywa indywidualna dała ok. trzech miliardów. Był to olbrzymi wysiłek ale wysiłek celowy i konieczny. Dzięki niemu **Warszawa odzyskała nie tylko charakter żywego miasta, ale i charakter stolicy.**

Odbudowano elektrownię, wodociągi, kanalizację, telefony, komunikację miejską i kolejową, gazownię, uporządkowano ulice, odremontowano szereg gmachów państwowych i miejskich, szpitali, klinik, szkół, uczelni, instytucji kulturalnych, lokali handlowych i zakładów pracy. W początkach 1945 r. wszystko to było częściowo lub całkowicie zrujnowane.

Olbrzymią pomoc w pierwszym okresie okazała nam Armia Czerwona, której inżynierowie i technicy pomogli nam zbudować prowizoryczne mosty i najniezbędniejsze urządzenia publiczne, zaś rząd sowiecki zaofiarował nam setki samochodów, trolleybusy, brakujące materiały i mechanizmy, wreszcie zboże i żywność, której mieliśmy brak szczególnie dotkliwy.

Doniosłą była w następnym okresie pomoc UNRRA, zwłaszcza w środkach leczniczych, w transporcie i artykułach żywnościowych.

GŁÓWNY JEDNAK WYSIŁEK W ODBUDOWĘ WŁOŻYŁA LUDNOŚĆ WARSZAWY SWĄ PEŁNĄ ODDANIA PRACĄ, ZAPOBIEGLIWOŚCIĄ, WYTRWAŁOŚCIĄ, NIEUSTĘPLIWOŚCIĄ WOBEC NIEZWYKLE CIĘŻKICH, W PIERWSZYM OKRESIE, WARUNKÓW ŻYCIA W MIEŚCIE POTWORNIE ZRUJNOWANYM...

W planie 3-letnim na odbudowę Warszawy zaprojektowana została również wielka suma ok. 17 miliardów złotych, ale mimo, że wydzielenie tej sumy ze środków państwowych nie będzie sprawą łatwą, nie zabezpieczy ona jeszcze wielkiej masy potrzeb, jakich wymaga odbudowa Warszawy, jako wielkiego nowoczesnego miasta i stolicy, godnie reprezentującej na zewnątrz odrodzoną Rzeczpospolitą oraz zaspakajającej w pełni rosnące szybko potrzeby kulturalne i społeczne w ustroju demokratycznym państwa. **Potrzeby te zaspokoić może tylko wielki, ofiarny wysiłek całego narodu.**

Zdając sobie z tego sprawę, **Naczelna Rada Odbudowy m. st. Warszawy zwraca się dziś z apelem do społeczeństwa o pomoc w celu szybszej odbudowy stolicy.** Miesiąc wrzesień wyznaczono, jako okres powszechnej mobilizacji sił i środków na rzecz pomocy Warszawie. Niewątpliwie apel ten znajdzie żywy oddźwięk w sercach milionów obywateli, którzy czczą i kochają Warszawę.

Obywatele!

Szybka odbudowa Warszawy — to wielki cel ogólnonarodowy, to zadanie na miarę historyczną. Miasto to zasłużyło w pełni, by stać się przedmiotem dumy i kultu powszechnego. Nie ma, bo chyba nie powinno być w Polsce ani nawet poza jej granicami, człowieka, noszącego w sercu godność i honor Polaka, który by nie czuł się moralnie i społecznie zobowiązany wobec Warszawy, wobec jej losów, jej potrzeb i jej przyszłości. Czyż więc mógłby ktokolwiek z nas poskąpić jej swej pomocy dziś, gdy Warszawa tej pomocy najbardziej potrzebuje?

Pomoc ta może być różnorodna.

Nawet drobny wysiłek, pomnożony przez miliony ofiarodawców, urasta do wyniku, mającego duże znaczenie. Ważną przeto sprawą jest powszechność wysiłku.

Wyjątkowy przykład ofiarności na rzecz odbudowy Warszawy daje lud pracujący województwa śląsko - dąbrowskiego. Setki wagonów, konstrukcji mostowych, żelaza, stali, cementu, węgla, materiałów budowlanych, wyprodukowanych dodatkowo dla Warszawy przez zespoły hutników, metalowców, górników i robotników różnych gałęzi przemysłu, umożliwiają szybszą odbudowę mostów, przyśpieszają rozwój komunikacji miejskiej, lub budowę szkół i gmachów użyteczności publicznej.

Obywatelskie Komitety Pomocy w odbudowie Warszawy, rozsiane coraz liczniej po całym kraju, ułatwią szeroką mobilizację środków pomocy i znajdą tysiączne sposoby, aby przez określony wysiłek, zorganizowany na swym terenie, przyjść z pomocą Warszawie.

Młodzi Przyjaciele! Uczniowie szkół! Akademicy! Członkowie organizacyj młodzieżowych!

Zwracam się do Was, abyście wzięli sobie do serca sprawę Warszawy.

W walce z okupantem o Warszawę młodzież wysunęła się na czoło. Odbudowa Warszawy jest, jak gdyby, dalszym ciągiem akcji, wieńczącej zwycięstwo i triumf nad barbarzyństwem wroga.

Nowa stolica Polski stanie się właśnie chlubą najmłodszego i dorastającego dziś pokolenia, które będzie mogło w pełni szczycić się jej widokiem i pięknem. Niechże tę przyszłą dumę i radość powiększy przeświadczenie, że w tym ogólno - narodowym czynie twórczym mieści się bezpośredni wkład Waszej pracy, Waszego zapału, Waszej inicjatywy.

Nauczyciele! Wychowawcy!

Udostępnijcie młodzieży plany odbudowy stolicy, stwórzcie jej wizję przyszłej Warszawy, jako potężnego dzieła narodowego, stanowiącego jeden z fundamentów, na których wznosić się będzie nowy okres historii ojczystej! Wskażcie młodzieży sposoby włączenia się do tego dzieła, do odbudowy Polski i jej stolicy. Budźcie w niej entuzjazm i gotowość do czynu, do samopoświęcenia, do pracy społecznej, do twórczego uczestnictwa w odbudowie Ojczyzny!

Jest to najskuteczniejsza metoda wychowawcza, najlepsza droga kształtowania z młodych serc nowego typu obywatela, miłującego do głębi swój kraj, i naród, gotowego do poświęcenia wszystkich sił swych dla jego dobra i szczęścia.

Polacy!

WARSZAWA DOBRZE ZASŁUŻYŁA SIĘ SWEJ OJCZYŹNIE.

NASZYM OBOWIĄZKIEM JEST UCZCIĆ JĄ PRZEZ PRZYWRÓCENIE JEJ PEŁNI ŻYCIA, DOSKONALSZEJ FORMY, PIĘKNA I WIELKOŚCI.

POLSKI WRZESIEŃ

Stefan Jędrychowski

OSIEM LAT PRÓB I DOŚWIADCZEŃ

DATA 1 września zapisała się w historii całej ludzkości, jako początek **drugiej wojny światowej,** najkrwawszej i najbardziej niszczącej z wojen, jakie wstrząsały dotychczas światem. W przeciwieństwie do pierwszej wojny światowej, która była zmaganiem się dwóch imperialistycznych koalicji o wpływy i panowanie, w drugiej wojnie starły się z sobą **siły najżarłoczniejszych faszystowskich imperializmów, dążących do zakucia świata w swoją niewolę, z siłami anty-faszystowskiej koalicji narodów, walczącej w imię wolności, demokracji, postępu i pokojowej współpracy międzynarodowej.**

Żołnierze koalicji anty faszystowskiej, uczestnicy ruchu oporu w krajach okupowanych, walczyli nie tylko o wolność swoich narodów, ale również o to, **aby więcej już wojny nie było, aby zetrzeć z powierzchni ziemskiej głównego podżegacza wojny — faszyzm.**

Szczególnie żarłoczny, szczególnie agresywny i faszystowski charakter imperializmu państw osi nadał tej wojnie cechy wybitnie niszczycielskie, wybitnie zbrodnicze. Z drugiej strony jednak **walka z faszyzmem wniosła w nią potężne elementy wyzwoleńcze,** które nie mogły pozostać bez wpływu na ogólny układ sił stosunków w świecie powojennym.

W drugiej wojnie światowej narodowi polskiemu przypadło w udziale szczególne miejsce i szczególna rola. Data 1 września 1939 roku posiada dla nas głębszą wymowę, niż dla któregokolwiek z uczestników wojny. Nie tylko dlatego, że wojna zaczęła się od nas, od napaści uzbrojonej po zęby Trzeciej Rzeszy na nasz kraj i od naszego bohaterskiego, ale i rozpaczliwego, jakże krótkotrwałego w otwartej walce na naszej ziemi — oporu. **Ta wojna była ciężkim, bolesnym doświadczeniem naszego narodu, który znalazł się w niej o krok od absolutnej fizycznej zagłady.** W tej wojnie Polska znalazła się na pierwszym miejscu pod względem strat w stosunku do liczby ludności, a na drugim miejscu w cyfrach absolutnych.

Jeżeli nasz naród zdołał przeżyć tak straszliwe nieszczęście, tak wielki upływ krwi, taką katastrofę narodową, to **jedynie dlatego, że znalazł w sobie dość sił moralnych i politycznych, aby uświadomić sobie źródło tych błędów i słabości, które do katastrofy doprowadziły, aby te błędy i słabości przezwyciężyć, aby odnaleźć nową, właściwą drogę rozwoju, która prowadzi nas do siły, dobrobytu i szczęścia.**

Skąd bierze się ta żywotność naszego narodu, która tak uderza cudzoziemców, w przeciwstawieniu nieraz do apatii, ogarniającej niektóre społeczeństwa zachodnioeuropejskie, jak nie stąd, **że zdołaliśmy zlikwidować źródła naszej słabości i odnaleźć źródła naszej siły.**

Dokonaliśmy tego w ogniu ciężkich, nieraz tragicznych prób i doświadczeń. Całe osiem lat, które nas dzieli od daty 1 września 1939 roku, wypełnione jest tymi próbami i doświadczeniami dwojakiego rodzaju.

Zaczęło się od prób i doświadczeń negatywnych, które kosztowały setki tysięcy i miliony ofiar. **1 WRZEŚNIA 1939 roku odsłonił wewnętrzną i moralną słabość drugiej Rzeczypospolitej Polskiej. Zgnilizna politycznego reżimu dyktatury sanacyjnej,** głębsze źródła słabości kraju, tkwiące w jego **zacofaniu gospodarczym i ustrojowym, w dyktaturze gospodarczej karteli i obszarników, głęboko antynarodowa polityka zagraniczna rządów przedwrześniowych — WSZYSTKO TO WYDAŁO SWOJE OWOCE WE WRZEŚNIU 1939 ROKU.**

Okazało się, że wbrew lansowanemu przez przedwrześniowych władców sloganowi nie byliśmy ani silni, ani zwarci, ani gotowi. Wrzesień ujawnił w wielkim skrócie wobec całego narodu i świata całą słabość Polski przedwrześniowej i całą fałszywość z punktu widzenia długofalowych interesów narodu tych koncepcji politycznych i gospodarczych, które były wyrazem przedwrześniowej rzeczywistości. **Ogień katastrofy narodowej, jaką była przegrana kampania wrześniowa, zniszczył zarazem zmurszały gmach przedwrześniowego ustroju społeczno - gospodarczego i politycznego.** Wrzesień ujawnił niezdolność do kierowania losami narodu tych klas społecznych i tych grup politycznych, które nadawały ton polskiej rzeczywistości okresu międzywojennego.

Niesłusznym było by jednak sądzić, że katastrofa wrześniowa automatycznie wymiotła ze świadomości narodowej wszystkie koncepcje polityczne, wszystkie błędy i złudzenia, które były źródłem słabości Polski przedwrześniowej. **Te koncepcje, te błędy i złudzenia przetrwały katastrofę wrześniową, gdyż przetrwały ją klasy społeczne i grupy polityczne, które były ich wyrazicielami przed wrześniem.** Trzeba było jeszcze wielu dalszych prób i doświadczeń, dalszych ofiar, aby te fałszywe koncepcje, wiodące naród do zguby, zostały wyparte z kluczowych pozycji życia narodu na jego marginesie. Trzeba było całego przełomu historycznego, trzeba było dojścia do głosu i do steru nowych sił, reprezentujących masy ludowe, aby naród wszedł na właściwą drogę, gwarantującą mu zwycięstwo i rozwój.

WPIERWSZYCH SZEREGACH TYCH SIŁ ZNAJDOWAŁA SIĘ NASZA PARTIA ZRODZONA Z BESKOMPROMISOWEJ, CZYNNEJ WALKI Z HITLEROWSKIMI OKUPANTAMI.

Wrzesień 1939 był tragiczną próbą w ogniu walki z wrogiem zewnętrznym wartości podstaw politycznych i społeczno-gospodarczych drugiej Rzeczypospolitej Polskiej.

Pięcioletni okres okupacji hitlerowskiej był pełnią dramatów i tragedii narodowych próbą wartości dwóch koncepcji politycznych: koncepcji, reprezentowanej przez emigracyjny rząd w Londynie i jego zwolenników w kraju, będącej w nieco zmienionej formie przedłużeniem koncepcji Polski przedwrześniowej, i drugiej koncepcji, reprezentowanej przez obóz polskiej demokracji. **Pierwsza z tych koncepcji ciągnęła Polskę w PRZESZŁOŚĆ, druga wiodła ją w PRZYSZŁOŚĆ.** Pierwsza była **wyrazem klas dotychczas panujących,** druga **wyrazem mas ludowych,** dotychczas uciskanych i odsuwanych od rządu. **Pierwsza oznaczała galwanizowanie słabości, druga poszukiwanie siły.**

Zmaganie się tych koncepcji obfitowało w wiele tragicznych powikłań. Koncepcja londyńska uwieńczyła doświadczenia narodu tragedią przedwczesnego wybuchu i upadku powstania warszawskiego oraz upadkiem międzynarodowego znaczenia Polski.

Zbrojna walka partyzancka w kraju i wyzwolenie ziem polskich na podstawie braterstwa broni odrodzonego Wojska Polskiego i Armii Czerwonej, odbudowa państwowości polskiej, w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim i narodami słowiańskimi, to był wielki, pozytywny tym razem, egzamin demokratycznej koncepcji Polski Ludowej.

Ostatnie trzy lata — to okres pozytywnych prób i doświadczeń nowej drogi dziejowej narodu, wskazanej mu przez obóz demokratyczny, obóz PKWN.

Głębokie reformy społeczne, które przyniosły istotne zdobycze masom ludowym i stworzyły trwałe podstawy postępowego rozwoju kraju, **demokratyzacja armii i życia państwowego oraz społecznego,** postępująca ciągle, mimo wielkich trudności, **odbudowa życia gospodarczego Polski** — sukcesy polityki zagranicznej, mogącej pochwalić się ogromnym wzrostem międzynarodowego autorytetu, to ogromne, pozytywne doświadczenia, ogromne osiągnięcia Polski Ludowej, którym nie zaprzeczają dziś nietylko nasi sympatycy, ale i nieżyczliwi nam obserwatorzy.

W ogniu wojny odnalezione zostały **źródła siły narodu.** Dokonany został ogromny przełom historyczny, który jest zdobyczą trwałą, sprawiającą, **ŻE Z TEJ WOJNY WYCHODZIMY ZWYCIĘSKO, mimo ogromnych ciosów i strat jakich doznaliśmy.**

Ten przełom jest nieodwracalny i świadomość tego dodaje polskim masom ludowym siły do dalszej walki o lepszą przyszłość narodu, a tym samym i własną.

Swiadomość nieodwracalności dokonanych pozytywnych przeobrażeń w życiu Polski **nie zwalnia nas jednak od obowiązku czujności, od obowiązku codziennej walki, mającej na celu utrwalenie pozytywnych zdobyczy i wykorzenienie z naszego życia resztek zbankrutowanej przedwrześniowej przeszłości i pozostałości reakcji.**

Wydarzenia ostatniego okresu na terenie międzynarodowym odsłoniły przed oczyma mas ludowych z większą niż dotychczas wyrazistością istotne oblicze i prawdziwe dążenia faszystowskich niedobitków na terenie Niemiec i innych krajów oraz ich możnych protektorów.

Toczący się obecnie w Krakowie **proces podziemia** odsłonił przed oczyma mas ludowych z większą niż dotychczas wyrazistością, **istotne oblicze i prawdziwe dążenia faszystowskich niedobitków z WRN, oraz ich sojuszników z „legalnej opozycji" — PSL.**

Proces ten odsłonił z całą wyrazistością orientację polskiej reakcji na najbardziej reakcyjne, najbardziej imperialistyczne siły międzynarodowe, na te elementy, KTÓRE PCHAJĄ DO TRZECIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ, które chciałyby unicestwić POZYTYWNE ZDOBYCZE LUDOWE, osiągnięte w toku i w rezultacie wojny wyzwoleńczej, które chciałyby i nas POZBAWIĆ OWOCÓW POZYTYWNYCH DOŚWIADCZEŃ POKOJOWEJ PRACY I WEPCHNĄĆ POWTÓRNIE W ODMĘTY KATASTROFY.

Świadomość nieodwracalności dokonanego procesu historycznego i niepowtarzalności katastrofy wrześniowej daje nam poczucie głębokiej słuszności drogi, na którą naród polski wszedł po 22 lipca 1944 r. i poczucie wielkiej siły, jaką stanowią rozbudzone do czynnego życia politycznego, do kierowania państwem masy ludowe.

Wspomnienie 1 WRZEŚNIA 1939 roku będzie dla nas zawsze groźnym memento, ostrzeżeniem, wzywającym do czujności wobec WSZELKICH usiłowań i podszeptów reakcji, BODŹCEM do utrwalenia pozytywnych zdobyczy

Bilans naszych doświadczeń winien być bodźcem dla mobilizacji naszych sił do wyplenienia resztek faszyzmu w kraju, przyśpieszenia procesu spotęgowania naszej odporności i zajęcia mocnej pozycji w Europie.

OBRONA WESTERPLATTE

Wojna rozpoczęła się w Gdańsku... Ściślej zaś, rozpoczął ją oddany o godz. 4,45, dnia 1 września — strzał z pokładu pancernika „Schleswig - Holstein", skierowany na Westerplatte. To tłumaczy może, dlaczego omawiając drugą wojnę światową, **przyjęto uważać Westerplatte za symbol niemieckiej agresji,** która sięgnąć miała później aż po lodowce Szpicbergu, pustynię libijską, Wołgę i brytyjskie wyspy na kanale La Manche.

Westerplatte nie było, jak nawet zagraniczne źródła podają,— fortecą. W żadnym zaś wypadku nie było ono zdolne zablokować ujścia Wisły. Całość terenu stanowił półwysep długości 1200 m., i szerokości (w najszerszym miejscu) — 600 mtr. Wzmocnione betonem koszary i wartownie były jedyną obroną załogi. Grubość ścian prymitywnych bunkrów nie przekraczała 35 cmtr., dawała więc osłonę jedynie przed odłamkami pocisków dział polowych i broni maszynowej.

W dniu 1 września 1939 roku, załogę Westerplatte stanowiła wzmocniona kompania wartownicza, składająca się z 4 oficerów, 175 szeregowych, oraz 22 funkcjonariuszy cywilnych. Uzbrojenie ich stanowiło 165 karabinów, 38 rewolwerów, 22 ciężkie i ręczne karabiny maszynowe, 4 miotacze min Stockesa 88mm., dwa działka ppanc. 37 mm. oraz jedno działo polowe 75 mm. Wagon z Gdyni, zawierający amunicję, granaty ręczne i hełmy — został przez Niemców w dniu 28 sierpnia 1939 r. zatrzymany i do Westerplatte nie dotarł. Załoga rozporządzała więc jedynie zmagazynowanymi zapasami. Zadanie stawiane obronie Westerplatte brzmiało: **„Bronić się posiadanymi środkami przez 6 godzin, do czasu nadejścia posiłków drogą morską z Gdyni".** W dniu 31 sierpnia termin obrony rozszerzono do 12 godzin.

Niemcy rzucili na Westerplatte wszystkie siły, które zdolni byli skoncentrować. Najpoważniejszym atutem był w ich ręku pancernik **„Schleswig-Holstein",** który umożliwił wszelką pomoc dla Westerplatte od strony morza. Pancernik ten stał na kanale portowym, oddalony o 600 mtr. od pozycyj polskich, a uzbrojenie jego stanowiły 4 działa 28 cm, 8 dział średniego kalibru i artyleria przeciwlotnicza. W skład załogi, wynoszącej 720 ludzi, wchodziła specjalna kompania szturmowa, wyokrętowana w czasie walk na ląd. Do ataku od strony morza przeznaczyli Niemcy ściągnięte z Piły lekkie jednostki, później zaś dwa niszczyciele klasy „Leberecht Mass" i uzbrojone motorówki **straży granicznej.**

Na lądzie wciągnięto do walki: baon obrony wybrzeża,—ss „Danziger Heimwer". baon saperów z Prus Wschodnich, oddziały policji gdańskiej, baon „Arbeitsdienstu", kompanię desantową marynarki, 2 baterie haubic, 1 dyon dział polowych, zgrupowanie 12 ckm-ów i 12 miotaczy min.

W ataku z powietrza użyto **47 bombowców** nurkujących typu **Ju: „Stuka".**

Reasumując więc — w bezpośredniej akcji ataku na Westerplatte po stronie niemieckiej zaangażowano **5 tysięcy ludzi, 36 dział, 3 kompanie km, kompanię miotaczy min, marynarkę wojenną, oraz lotnictwo.**

STOSUNEK SIŁ WYNOSIŁ 1 : 25.

W takich warunkach załoga Westerplatte **potrafiła przez 7 dni wytrwać na stanowisku.** Działa i moździerze polskie, zniszczone zostały już w pierwszych dwóch dniach bojów. Niemieckim pociskom 28 cm. i 250 kg. bombom lotniczym przeciwstawiono w końcu jedynie ogień broni maszynowej. Szóstego dnia obrony walczyło już tylko 60 żołnierzy. 16 poległo, reszta była ranna lub kontuzjowana. Stosunek strat w ludziach po stronie niemieckiej przedstawiał się jak 20:1 w stosunku do strat polskich.

O godz. 10,15 dnia 7 września, dowódca obrony Westerplatte powziął decyzję kapitulacji, w pełnej świadomości, że razem ze swymi żołnierzami wypełnił nałożony nań obowiązek

Nazwa Westerplatte stała się symbolem walki, i nic dziwnego, że tym właśnie imieniem „Bohaterów Westerplatte" ochrzczono 1-szą Brygadę Pancerną. Dnia 26 marca 1945 roku czołgi tej brygady wjechały w ulice płonącego Gdańska, a współdziałająca z oddziałami radzieckimi kompania morskiego batalionu, stanowiąca zaczątek Odrodzonej Marynarki Wojennej — opanowała półwysep Westerplatte. **I tak dopełniła się sprawiedliwość dziejowa.**

Sławomir Sierocki

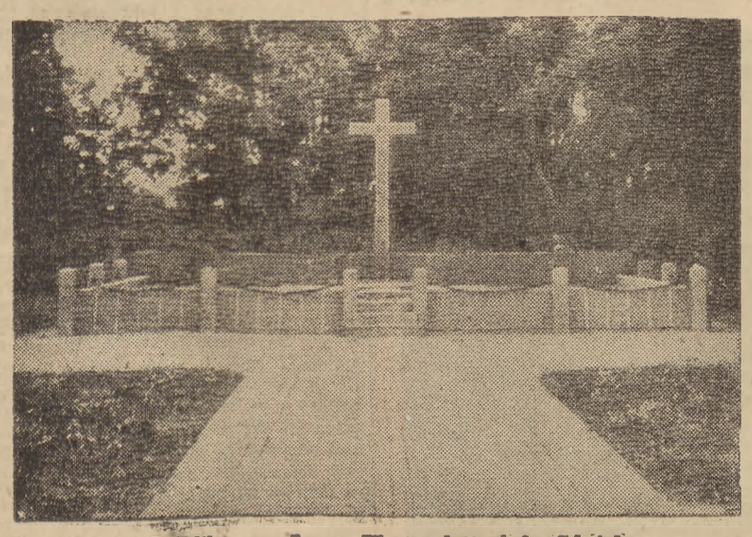

Wspólna mogiła na Westerplatte koło Gdańska

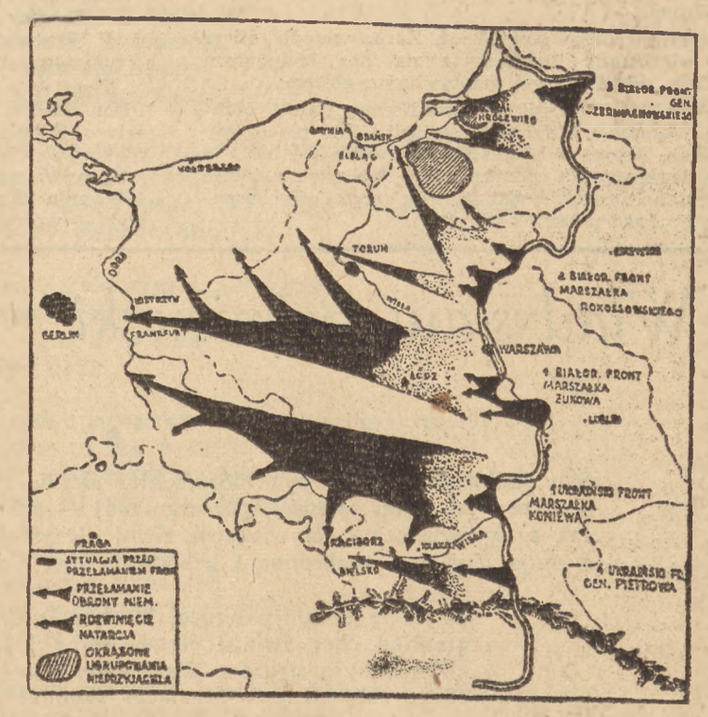

12 stycznia 1945 roku wojska marszałka Koniewa przełamały obronę niemiecką na Wiśle. 14 stycznia ruszyły do natarcia na warszawskim odcinku frontu wojska I Frontu Białoruskiego, w składzie którego walczyła I armia Wojska Polskiego.

Ofensywa radziecka rozwijała się błyskawicznie — 17 stycznia odzyskała wolność Warszawa. 18 stycznia — Częstochowa, 19 stycznia — Kraków Łódź, 23 stycznia — Bydgoszcz. Tego samego dnia wojska radzieckie dotarły ao Odry, zaś 26 stycznia — do Bałtyku (Rokossowski).

Oto daty wyzwolenia pozostałych ważniejszych miast polskich: 25 stycznia — Gliwice, 27 stycznia — Sosnowiec, 28 stycznia — Katowice, 1 lutego — Toruń, 23 lutego — Poznań, 4 marca — Koszalin, 6 marca — Grudziądz, 18 marca — Kołobrzeg, 28 marca — Gdynia, 30 marca — Gdańsk, 26 kwietnia — Szczecin.

ROK 1939

Byliśmy w naszej celi na „Centralniaku" na ogół zorientowani w sytuacji. W dyskusjach toczonych całymi dniami, a często i w nocy, roztrząsaliśmy postępowanie rządu Becka — Rydza. Nie wierzyliśmy, aby ten rząd zapewnił należytą organizację obrony kraju.

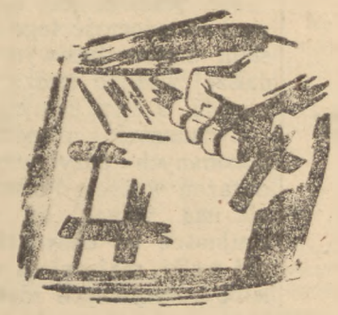

Pewnego dnia wezwano mnie do złożenia jakichś zeznań do sędziego śledczego na Nowym Zjeździe. Policjant, który mnie konwojował, ledwo zdążyliśmy **wyjść** za bramę, zadał mi pytanie:

— Pan co? Komunista?

Potwierdziłem spoglądając nań ze zdziwieniem, gdyż wyczułem w jego głosie żarliwość i przychylność, jakiej się było trudno spodziewać u granatowego „stupajki".

— Bo wie pan — ciągnął dalej z przejęciem — nasi są teraz w Moskwie, rokowania prowadzą o sojusz przeciw Hitlerowi. **Myślę, że Sowiety — to siła. Ich lotnictwo i piechota, ho, ho. Gdyby tak razem — byłoby Hitlerowi ciepło.**

I policjant pospiesznie jął przedstawiać sytuację.

— Jak się w Moskwie dogadają, to was i tak puszczą... — zdecydował.

Ale pan Bek powiedział „Nie", hitlerowcy stawali się z każdą godziną coraz bardziej agresywni i o tym, że wojna będzie — nikt w więzieniu nie wątpił. Strażnicy chodzili coraz bardziej zdenerwowani i coraz to któryś wchodził do naszej celi. Niby w interesie służbowym, ale zawsze kończyło się najważniejszym:

— Bo wy powinniście wiedzieć... więc jak z tym będzie. Przecież nas Niemcy zduszą, a z tą Anglią — i następowało wymowne machnięcie ręką.

Po ponownym przedyskutowaniu sytuacji zdecydowaliśmy zadeklarować nasze stanowisko. Z polecenia towarzyszy zredagowałem list, w którym podkreślając nasz negatywny stosunek do rządu istniejącego — jako do rządu bezprawia i klęski — wysuwaliśmy żądanie utworzenia takiej władzy, która miałaby poparcie i zaufanie mas ludowych deklarując przy tym gotowość do natychmiastowej walki z bronią w ręku przeciw niemieckiemu najazdowi.

Któregoś popołudnia, po rozdaniu kolacji, strażnik zatrzymał się w celi. Był dziwnie zmieniony ale nie pytaliśmy o nic. Stał chwilę i starannie zapalał papierosa.

— No cóż, panowie — wyrzekł wreszcie przyglądając się bacznie dymowi i wyraźnie siląc się na spokój i obojętność — pożegnamy się...

Przysunąłem się do niego, jakby czymś tknięty. Wydawał mi się w tej chwili nie znienawidzonym dozorcą niewolników, ale zwykłym, stroskanym człowiekiem.

— Czy?...

— Tak! — skinął głową. Przemilczał chwilę i rzekł szeptem: — **mobilizacja... powszechna mobilizacja...** — machnął ręką i dodał po chwili jeszcze ciszej: — ale co my sami... bez Rosji. Mieliście rację...

Zawrócił, jakby się wstydził tego wyznania i już zamykając drzwi dorzucił: — A może się spotkamy w wojsku, w polu... bo przecież zgłosiliście się też...

Drzwi trzasnęły żelastwem zamków i rygli. Spojrzeliśmy na siebie. Osiemnaście par wymownych oczu.

Czas przestał dla nas istnieć. Nie było mowy o zwykłych zajęciach.

Którejś nocy obudziłem się. Właściwie był już ranek. Zdawało mi się, że mnie ktoś trącił. Spojrzałem na sąsiada. Nie spał.

— Co to było — spytałem go, jeszcze trochę zaspany.

Nie zdążył odpowiedzieć. Głuche, trzy po sobie następujące jakby uderzenia dobiegły z daleka. Potem jeszcze i jeszcze. Potem cisza.

Nie zwróciliśmy na to uwagi. Leniwie wymieniliśmy zdania o błahych sprawach.

Gdy tego dnia strażnik otworzył drzwi celi, rzucił nam jedno tylko słowo:

— Wojna...

Tyle tylko zdążył powiedzieć. Zaraz wszedł oficer straży więziennej i spoglądając na nas biegającym wzrokiem, począł mówić przerywanym głosem:

— Panowie... jest wojna... Dziś Niemcy rzucali bomby na Warszawę. Chybaście słyszeli... Ale nie o tym chciałem... Wiem, że pisaliście, że chcecie się bić... ja tu nie decyduję, ale widzicie... jest stan wojenny, więc mam rozkaz uprzedzić, że... w razie czego... wiecie, panowie, no... sąd polowy i tak dalej.

Zamilkł, popatrzył na nas i nagle całkiem innym tonem, jakoś bezradnie zapytał:

— **I co teraz będzie, panowie? — Przecież nie damy rady...**

Któryś z naszej gromadki rzucił mu ostrym tonem:

— Z Sowietami żeście razem nie chieli iść... niech wam Anglia...

Przodownik ruszył na niego ze złym błyskiem w oczach:

— Co? Wam tylko Sowiety... Anglia? — A jakże! — i splunął. — Urządzili nas, nie ma co — i zagroziwszy komuś niewidzialnemu trzymanymi w ręku kluczami wybiegł z celi.

Następne dni były niespokojne. Huk wybuchających bomb, suche szczekanie zenitówek i jeszcze bardziej niepokojące okresy ciszy. Towarzysze krążyli po celi niemal bez przerwy. Rozmowy prawie ustały.

5 września wieczorem w więzieniu rozpoczął się dziwny ruch i trwał odtąd bez przerwy w nocy i w dzień — zwalniano kryminalnych. Powiadano, że wprost z więzienia idą do wojska, na front. Co będzie z nami?

6 września od obiadu nikt się w celi nie zjawił. Kolacji nam nie wydano. Czekaliśmy całą noc wsłuchując się w odgłosy z miasta. 7-go rano również nikt nie przyszedł.

Poczęliśmy się naradzać. Odgłosy bombardowania były coraz częstsze. W więzieniu panowała martwa cisza. Na nasze bicie we drzwi nikt nie odpowiadał.

Naraz z ulicy dobiegł nas głos wołającej wyraźnie do nas kobiety:

— **Chłopcy! Czego wy jeszcze siedzicie. Rząd uciekł — a wy czego czekacie? Wychodźcie!**

Ostatnie słowo brzmiało jak wezwanie.

Usłyszeli je również i inni.

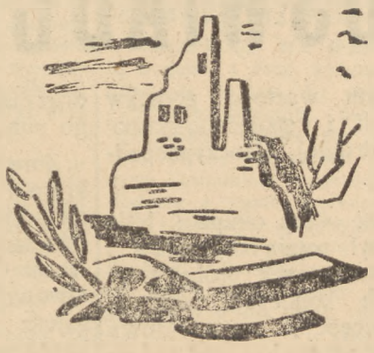

Naraz rozległo się łomotanie. Próbowano się wyłamywać. Kilku nas chwyciło ciężką ławę i uderzyliśmy w drzwi. Były mocne, okute grubym żelazem. Nie drgnęły.

Wtem szczęknął zamek i drzwi się uchyliły. Przede mną stał wyrostek w więziennym mundurku. „Nieletni". Był jakby pół przytomny i nie pytany, zaczął mówić:

— Panowie, wszystkich zwolniono. Mnie zapomnieli. Politycznych nie puszczono. Walą we drzwi. Panie polityczny, co robić? Mam tu wytrych — i pokazał narzędzie, którym otworzył naszą celę.

Poleciłem towarzyszom zostać na razie w celi, a sam poszedłem z chłopcem i kazałem pootwierać inne cele, gdzie też siedzieli towarzysze. Kryminalnych prawie nie było. Zaledwie kilku znalazłem w jednej małej celce.

Rzucili się do mnie:

— **Co robić?!...**

— **Łamać kratę!...**

Znajdowaliśmy się na drugim piętrze, a na schodach na każdym piętrze była mocna, żelazna krata. W pięciu czy sześciu, uzbrojeni w ciężką ławę zaatakowaliśmy ją. Po chwili puściła. Zbiegliśmy o piętro niżej — i znów. I na parterze... Byliśmy wtedy diabelnie silni.

W dyżurce, przy wyjściu do wrót prowadzących na ulicę, za ostatnią kratą stał strażnik i celował do nas z karabinu.

Stać! — wołał — **będę strzelać.**

— **A ty co tu robisz, łachudro** — wrzasnął nań jeden z nas. — **Czego jeszcze chcesz?**

Strażnik drżał cały, ale karabinu nie opuszczał. Całkiem niespodziewanie powiedział zachrypniętym głosem:

— **TU ZARAZ NIEMIEC PRZYJDZIE. JA MAM ROZKAZ NIE WYPUSZCZAĆ... PRZEKAZAĆ...**

Zrozumieliśmy całą nikczemność władz. **NAS POLITYCZNYCH, MIANO Z RĄCZKI DO RĄCZKI PRZEKAZAĆ HITLEROWCOM.**

— Ach ty draniu faszystowski! — wyrwało mi się. — Ano, chłopcy, w pazurki tego zdrajcę.

Ciężka ława łupnęła w kratę. Jeszcze raz. Strażnik się wahał. Coś krzyknął, strzelił gdzieś w górę, ale w tej chwili krata ustąpiła... Co się ze strażnikiem stało — nie wiem. Dobiegłem do wrót. Były nie zamknięte. Przez szparę wyjrzałem na ulicę. Była pusta. Przymknąłem wrota i szybko pobiegłem na górę.

— Chłopcy — zawołałem do towarzyszy — wychodzić! Wszyscy! Droga wolna!

Wybiegliśmy. **BYLIŚMY WOLNI.**

...Tegoż dnia o godz. 3 po południu zaciągnąłem się na Placu Saskim (dziś Plac Zwycięstwa) do 1 Warszawskiego Batalionu Ochotniczego, w którego szeregach spotkałem wielu towarzyszy. O godz. 16 batalion złożony przeważnie z robotników (wielu łodzian), po odśpiewaniu „Roty", w sile 800 ludzi — bez broni — ruszył — wprost z placu na front. Ludność żegnała nas owacyjnie i ze łzami przeklinając na głos Hitlera i rząd, który sromotnie uciekł w niewiadomym kierunku.

1939 Pierwszy

ROK 1941

Mundur, który nosiłem na sobie, mundur szeregowca Czerwonej Armii, jedyny, jaki wówczas mogłem włożyć by się bić z Niemcem, pachniał jeszcze ziemią pól biało - ruskich, żywicą haszczy leśnych i mdłym zapachem bagnisk.

Byłem w Moskwie.

Za mną pozostały uciążliwe marsze w spiekocie letniej i we mgle nadbagiennych nocy. I piekło nalotów bombowych. I rozpaczliwe walki w polu i w gąszczu leśnym z hitlerowskimi czołgami. Miasta i wsie płonące i ciała poległych towarzyszy i ludzi nieznanych i dokuczliwa, cierpka woń spalenizny. Mińsk, Borysów, **Mohylów, Homel** i setki miasteczek i wsi i drogi długie, nie kończące się drogi odwrotu... I szybko, w pośpiechu usypane mogiłki poległych — często bez znaku na nich.

Teraz byłem w Moskwie.

Boleśnie odczuwaliśmy ciosy, jakie hitlerowskie opancerzone hordy zadawały Czerwonej Armii. Parły one naprzód, szerząc śmierć i zniszczenie i zdawało się, że aż tutaj dobiega ich triumfalne wycie.

A może to był głos nurkujących bombowców, dzień w dzień i noc w noc atakujących Moskwę.

Ale wierzyliśmy niezachwianie w niespożytą potęgę Związku Radzieckiego, co więcej: **wiedzieliśmy, że ostatecznie zwycięstwo będzie udziałem narodów, walczących o wolność.** Mieliśmy doświadczenie walk rewolucyjnych i wiedzieliśmy, że **z porażek może zrodzić się zwycięstwo** — jeśli jest wola walki i wola wywalczenia tego zwycięstwa. A naród radziecki ją posiadał.

Radosnym natomiast dla nas faktem był **sojusz polsko-radziecki**, zawarty w lipcu. Tworzyła się Armia Polska w ZSRR, gdzieś w dalekim Buzuluku organizowano już pierwsze dywizje. Na ulicach Moskwy można było coraz częściej widzieć rogate czapki **i życzliwe spojrzenia „Moskali", kierowane do „braci-Polaków".**

Cieszyliśmy się, że wiekowa, sztucznie pogłębiana przepaść między [illegible], a wspólnymi naszymi sąsiadami będzie malała i serdeczna przyjaźń zrodzona we wspólnej walce o wolność ustokrotni nasze siły. I właściwie dla tego troska gościła w naszych sercach.

Bo w ówczesnym rządzie polskim w Londynie obok Sikorskiego zasiadali również dawni przeciwnicy sojuszu polsko-radzieckiego, przyjaciele i uczniowie Becka, sanacyjni faszyści, którzy za cel swego życia uznali walkę z Demokracją, ze Związkiem Radzieckim, z ludem pracującym Polski, który zawsze stawiali **na klęskę Zw. Radzieckiego.** Na czoło tworzącej się w ZSRR Armii Polskiej wysunęli **Andersa i Bohusz - Szyszko — dwóch generałów, najbardziej chyba reakcyjnej konduity.**

Niepokojące również było, że tworzenie tej armii rozpoczęto od... organizacji II oddziału i aparatu żandarmerii, **do którego powołano co reakcyjniejszych pracowników dawnej osławionej defensywy.**

Czy ta armia będzie walczyć? Czy aby nie powtórzy się 1939 rok, kiedy cała ta buńczuczna, srebrem i złotem szamerowana zgraja uchodziła — **częściowo ze strachu, a częściowo, aby nie walczyć przeciwko bliskiemu sercu hitleryzmowi?...**

Owszem, wiedzieliśmy, że pragną oni wyzwolenia Polski — ale jakiej? Tej sanacyjnej, rządzonej przez Beków, Składkowskich? Tej Polski Brześcia, Berezy Kartuskiej, pacyfikacji, bezrobocia, terroru?

Ale w tej chwili chodziło przede wszystkim o walkę przeciwko okupantowi. Wierzyliśmy poza tym w naród — że po straszliwym doświadczeniu okupacji wyłoni rząd odpowiadający jego interesom.

ROK 1943

Ruszamy na front!

W noc **na 1 września** w całym obozie sieleckim (pod Riazaniem) ogłoszono alarm:

— I Polska Dywizja im. Kościuszki — pod broń!

Wiedzieliśmy wszyscy, że to nastąpi. Oczekiwaliśmy tej chwili. I oto nareszcie!...

Zakotłowało się w obozie. W szarzejącym przedświcie, w zgiełku i podnieceniu tysięce ludzi uwijało się w żołnierskim pośpiechu. Karabin, plecak — jeszcze raz sprawdzić, czy wszystko w porządku i — na swoje miejsce w szeregu.

Zaraz potem krótkie komendy:

— **A-cz-ność. Czwórkami..**

i już odmaszerowują oddziały piechoty.

Wstawał piękny, słoneczny dzień — **jak tamten — cztery lata temu — pierwszy września. ALE INNY, CAŁKIEM INNY W SWEJ TREŚCI.** Zostanie wreszcie starta hańba dezercji andersowskich dywizji, co zamiast ruszyć na wroga, poszły na wędrówkę w dalekie, obce kraje. **Spełniało się oto marzenie, by Polacy wolność swą zdobywali nie w kombinacjach reakcyjnych dyplomatów, a w walce z wrogiem śmiertelnym, z faszyzmem.**

Oto idzie ta **pierwsza dywizja** — za nią pójdą następne — bić się ramię przy ramieniu z walczącymi o swą wolność narodami Związku Radzieckiego. **RAZEM — przeciwko WSPÓLNEMU wrogowi i O WSPÓLNĄ SPRAWĘ, o wolność swego kraju.** Na pomoc swemu narodowi, który skuty walczył, prostował kark.

Suną w kłębach kurzu ciężko ładowne samochody, ciągną działa i idą, idą, idą piechury. Ciężko. Pot spływa po twarzy, słony, zmieszany z pyłem. Twarze zmęczone, ogorzałe, rozjaśnione spojrzeniem stęsknionych oczu.

NA ZACHÓD! NA NIEMCA! DO POLSKI!

Spostrzegam wysoką sylwetkę **Alfreda Lampe.** Wczoraj razem z **Wasilewską** żegnał wojsko, życzył zwycięstwa. Oto stoi i przygląda się nam, **stary weteran walki o wolność, jeden z twórców demokratycznego wojska polskiego,** Uśmiecha się i kiwa ręką.

Dostrzegł mnie i przywołał.

— **Idziesz? Pamiętajcie, będziecie czynić wielką rzecz. Tym razem pomylić się NIE WOLNO. No cóż, daj rękę.**

Uścisnęliśmy sobie dłonie. Nie odpowiedziałem nic. Zresztą — słowa były zbyteczne. Odruchowo zasalutowałem po żołniersku i pobiegłem dołączyć.

Posuwaliśmy się bez rozmów i śpiewów. Wszystko działo się w pospiesznym tempie. Jak gdybyśmy bali się spóźnić.

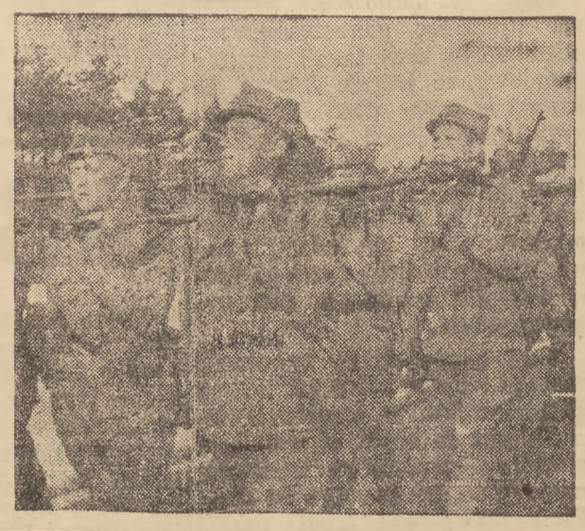

Grozy dzień pierwszy...

KRÓTKI, suchy, mocny uścisk dłoni. I jeszcze raz pozbawione treści słowa: No, to już dowidzenia. Do widzenia? Gdzie? Gdzie i kiedy spotkamy się—kobiety, starcy, kaleki, dzieci, zamknięci w mieście, które może już jutro?... — z nimi, którzy idą walczyć. My, wydani na łup, my, skazani na zagładę w palącym się mieście. I ci — zdolni do noszenia broni, mężczyźni, wezwani rozkazem — dokąd?

I to był grozy dzień pierwszy. Grozy — nie strachu. Bo strach był już wcześniej. Normalny, ludzki, zdrowy strach przed śmiercią. Ale i do tego można się było przywyczaić. Groza kryła się w nieznanym. Bomby, naloty — no cóż, wierzyło się wtedy w magiczną ochronę piwnic — tych zwykłych na węgiel i kartofle, w magię pasków papierowych, w czarodziejską moc zaciemnionych okien. „Na Brackiej, wiesz, jeszcze można dostać czarny papier. Ale spiesz się, zabraknie".

I paski się przybijało, okręcało żarówki fioletowym, zielonym, czerwonym papierem. Aha, i jeszcze uszczelniało się jeden z pokojów — na schron przeciwgazowy. I tampony przeciwgazowe się przygotowywało — z waty, przesycone wodą z sodą, ostatni wyraz techniki, żałosnej polskiej techniki roku pańskiego 1939. I jeszcze: „Naczelny wódz pozdrawia dzielną załogę „Westerplatte..." „Więc wojna, to było dużo krzątaniny i bohaterstwa, dużo zrodzonej nagle wzajemnej życzliwości i oddziały wojskowe, maszerujące ulicami, które żegnało się okrzykiem: „Do zobaczenia, chłopcy, w Berlinie!"

A trzeciego dnia rano zatelefonowałam do znajomej — żony wyższego urzędnika państwowego. Odpowiedział głos pracownicy domowej.

— Jest pani?

— Nie ma. Pani wzięła walizeczkę i poszła z panem na dworzec.

— Na dworzec?

Pani bardzo płakała.

— Tak. Pani bardzo płakała.

Taaak.

A potem była noc czarna jak atrament i puste podwórze — ciemne, głębokie, jak studnia i nikłe błyski okręconych fioletowym papierem, (tym ostatniej z Brackiej) latarek kieszonkowych. I niepotrzebne słowa: do widzenia.

Szli. Milczącym, rwanym, niekończącym się szeregiem. A my? Jakże to tak? Jak szczur w pułapce? Bez walki, bez dumy, nawet bez rozpaczliwej odwagi śmierci? My, kobiety, starcy, dzieci, kaleki. My — i miasto — jednakowo opuszczeni i jednakowo wydani na łup.

Wtedy powstała groza. Podchodziła pod gardło. I bunt. A gdzież: naczelny wódz pozdrawia? I ten guzik od płaszcza? I: do zobaczenia, chłopcy, w Berlinie? A przecież wierzyło się. I w ten Berlin i w ten guzik od płaszcza i w to, że była potrzebna ofiara tych z Westerplatte. A najbardziej wierzyło się w drogi. W sławetne polskie drogi, które oholo, niech tylko rozmiękną. I to była cała mądrość i cała strategia wojenna — żałosna polska strategia roku pańskiego 1939.

A może nie wierzyliśmy i w to, że oto wciągamy Niemców głęboko, coraz głębiej — a tu im dopiero nasi dadzą szkołę, z tą całą ich niepotrzebną techniką? Wierzyliśmy i w to. Wierzyliśmy w każdą bzdurę, która dawała nadzieję. Bo przecież trzeba było żyć — a umysł cofał się przed poznaniem prawdy. Więc dlaczego zabierają z Warszawy wszystkich mężczyzn, dlaczego bez walki poddają miasto, nie zwykłe przecież miasto — Warszawę? Magia bzdurstw przestała działać.

Więc kiedy jednak, więc kiedy się okazało, że Warszawa walczy, że się Wer-

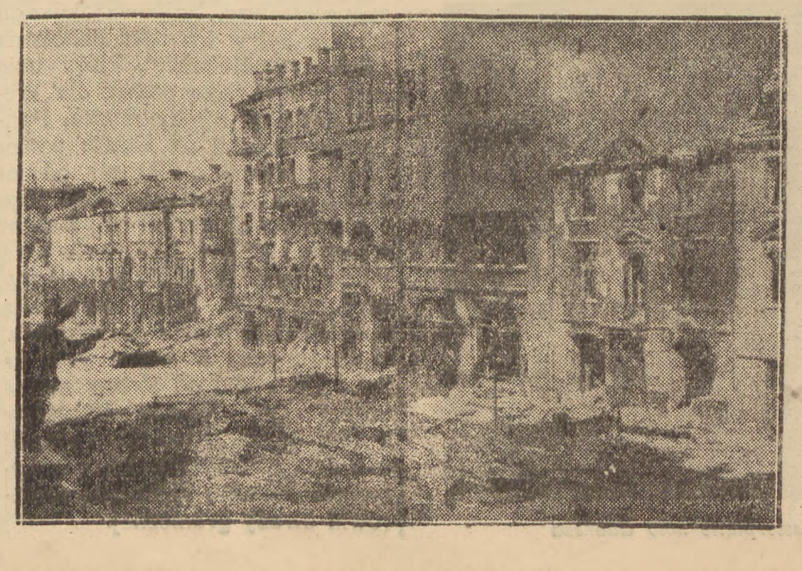

Władysław Broniewski

* * *

Syn podbitego narodu, syn niepodległej pieśni,
o czym i jak mam śpiewać, gdy dom mój — ruiny i zgliszcza?
Jak czołg przetoczył się wrzesień ziemi ojczystej przez piersi,
a moja dłoń jest bezbronna i bezbronna jest ziemia ojczysta.

Ja na tę ziemię powrócę, ja chcę ją zbawić, ocalić,
stamtąd chcę światu płonąć serca i pieśni pożarem,
chcę, żeby z gruzów Warszawy rósł żelbetonem socjalizm,
chcę, żeby Hejnał Mariacki szumiał czerwonym sztandarem.

Dumna i piękna Warszawo, chwała twoim ruinom,
chcę zliczyć i ucałować twoje męczeńskie cegły,
Podaj mi dłoń, Białorusi, podaj mi dłoń, Ukrainо,
wy mi dacie na drogę wasz sierp i młot niepodległy.

Łuno wolności ludów, moc w zaciśniętej pięści!
Przeminą dni niedalekie i będzie się świat rówieśnił.
Piszę dłonią bezbronną, groźną, chociaż się nie mści,
syn podbitego narodu, syn niepodległej pieśni.

września 1947

Do wagonów załadowaliśmy się w czasie rekordowym. I kiedy wreszcie rozległo się przeciągłe wołanie komendy:

— Do wa-go-nów!

rozbrzmiała meliodia „Roty".

Do sunącego już wolno pociągu mieszkańcy wsi wrzucali jabłka i różne drobiazgi.

— Proszczajtie— Żelajem szczastia w bojach! Biejtie faszistow!

Jechaliśmy coraz szybciej.

NA ZACHÓD!

NA NIEMCA!

DO POLSKI!

DO POLSKI WOLNEJ, DEMOKRATYCZNEJ, LUDOWEJ. — TYM RAZEM POMYLIĆ SIĘ NIE WOLNO.

ROK 1944

Znów wrzesień. Ale jakże odmienny od innych. **„Leżeliśmy" nad Pilicą już od kilku tygodni.** Ten skrawek ziemi w kącie, utworzonym przez ujście Pilicy do Wisły nazywał się oficjalnie **„przyczółkiem pod Warką".**

Przed nami, za wąską taśmą Pilicy — Niemcy, którzy się usadowili w tzw. Szwedzkich Okopach. Za nami Wisła, a za nią koncentrują się wszystkie jednostki I Armii Wojska Polskiego.

Przyszliśmy tu na karkach niemieckich dywizji **aż** spod Kowla.

Niespełna rok minął od Lenino i rok od wymarszu I Dywizji obozu sieleckiego.

Dziś już nie straszne są dla nas niemieckie czołgi. Wiele tych „Tygrysów", „Panter", „Goliatów" i pośledniejszego żelastwa rozgromił polski żołnierz. **A dywizje pancerne SS Wiking, SS Herman Goering i tyle innych, bite przez żołnierza polskiego nauczyły się uciekać, nie pomne na zaklęcia swego führera.**

Tu, z tego przyczółka miało wyjść natarcie na Warszawę. Szykowano się długo i starannie — **tym razem nie wolno się było pomylić.**

Czyżby o tym nie wiedzieli stratedzy londyńscy, lubiący się chełpić swą znajomością sztuki wojennej? **Na pewno wiedzieli.** Cały świat wiedział o tym przyczółku i rozumiał, że stąd właśnie wyjdzie następne uderzenie, którego celem miała być stolica wyzwalającego się narodu.

Ale spiskujący w Londynie przeciwko **własnemu** narodowi reakcjoniści polscy czynili wszystko, aby nam walkę utrudnić. Na wyzwolonej już ziemi polskiej rzucili hasło bojkotowania Wojska Polskiego. Próbowali nawet zabijać tych, co na ochotnika zgłaszali się na front. Mieliśmy w okopach ludzi, odzianych po cywilnemu. Zgłosili się do wojska i niezwłocznie z podziemia reakcyjnego przysłano im za to wyroki śmierci. Więc przyszli do okopów. **„Bo jeśli zginąć — to w walce z Niemcem, będzie z tego pożytek dla kraju — a nie od kuli skrytobójczej"**

Premierem w Londynie był wtedy pan MIKOŁAJCZYK, a jego wodzem naczelnym — SOSNKOWSKI.

Ci właśnie panowie zdecydowali rozpocząć w Warszawie powstanie. Dowództwo Wojska Polskiego nie zostało powiadomione. Londyn chciał właściwie nas zaskoczyć.

Gdy pierwsze wieści dotarły na przyczółek pod Warką — nie wierzono w nie. Powstanie w takiej chwili było zbyt wyraźnym nonsensem, — wręcz zbrodnią. Przyspieszano jednak przygotowania do natarcia.

1-go września — w dzień tak pamiętny dla Polaków — czyniono ostatnią generalną próbę.

Do operacji wyznaczono mój pułk.

Poprzedniego dnia z wieczora zorganizowano grupy szturmowe, każda składająca się z różnego rodzaju broni. Jeszcze raz starannie sprawdzono łączność z artylerią, która potężnym ogniem miała wspierać nasze działania. Wszystko w porządku.

Do późnej godziny trwały odprawy z poszczególnymi oddziałami — czy plan działania jest znany? czy broń w porządku, czy dosyć amunicji, granatów? I ciągłe rozmowy ze zgłaszającymi się wciąż nowymi ochotnikami do tej niebezpiecznej operacji: A każdy miał na poparcie swej prośby ten sam argument:

— Przecież to początek bitwy o Warszawę! JA NIE MOGĘ NIE BRAĆ W NIEJ UDZIAŁU... Bo tam w Warszawie się biją...

Nie było rady. Razem z dowódcą pułku ulegaliśmy i nowy ochotnik znikał, zadowolony, w ciemności.

Po północy ruszyliśmy na stanowiska wyjściowe, minęliśmy pierwsze linie i zaczailiśmy się nad samym brzegem Pilicy. Na całym odcinku frontu panowała cisza. Tylko od czasu do czasu artyleria niemiecka biła po terenie — przestrzeliwano, jak zwykle przyczółek.

Bez szelestu niemal zajmowała stanowiska artyleria towarzysząca: działa 76 mm, moździerze 82 mm, działka przeciwpancerne. Gęsto rozstawiały się Ckmy.

Po tym wszystko zamarło. Zapalające się raz po raz niemieckie rakiety oświetlające macały teren.

Aż nadeszła chwila. Godz. 4 rano.

I naraz rozpętało się piekło. Przez piętnaście minut waliły setki naszych dział — do najcięższych, z za Wisły, włącznie, nakrywając pozycje niemieckie huraganowym ogniem. Od wybuchów drżała w powietrzu wielobarwna łuna, i świat się wypełnił przeraźliwym wyciem, chichotem, jękiem i płaczem mknących niewidzialnie pocisków.

— MACIE 1 WRZEŚNIA, ROCZNICĘ!...

Po drugiej stronie Pilicy działy się rzeczy niewypowiedzialne. Ziemia wybuchała w górę gęstymi pióropuszami i pluła w niebo ogniem, rozrywających się pocisków. W ognistych błyskach widać było miotające się postacie oszalałych ze strachu Niemców.

Ogień przesunął się dalej. 4.15. I naraz w płytkiej wodzie Pilicy zakotłowało się. Nasi forsowali rzekę. Biegiem, biegiem przez wodę i dalej.

Szli, siejąc z automatów, w dym płonącej ziemi, między rozwalone chałupy, znikając w lejach i bunkrach i ukazując się znowu.

Niemcy stawiali opór. Opamiętawszy się nakryli ogniem teren walki, nie bacząc, że biją również i swoich.

A tymczasem nasi obserwatorzy pełnili swoje zadanie i notowali spokojnie stanowiska niemieckie.

Pięcio - ogonowa różnobarwna rakieta, wystrzelona wysoko w górę, dała sygnał powrotu. I znów rozszalało się piekło ognia naszej artylerii, osłaniającej powrót naszych.

Wrócili. — **Cali i ranni — obdarci, zmordowani, przemoczeni i — ZACHWYCENI. ZADANIE WYKONANO:** spenetrowano linie nieprzyjacielskiej obrony, wzięto jeńców, zniszczono wiele siły wroga.

MOŻNA BYŁO ZACZYNAĆ NATARCIE NA WARSZAWĘ.

Ale po kilku dniach sytuacja na warszawskim odcinku uległa zmianie. W nocy oddziały sowieckie zastąpiły nas w okopach, a nasze oddziały wprost znad Pilicy ruszyły forsownym marszem przez Łaskarzew, Wiązownę w kierunku Pragi, ratować bohaterskich powstańców.

Zbrodnia londyńska miała i dla nas swe konsekwencje.

ROK 1945

Berlin.

Zakopcony, odarty z tynku, z wybitymi oknami stoi wielki, ciężki gmach Reichskanzelei — do niedawna siedziba Hitlera. Blade wrześnowe słońce oświetla przez wybite bombami i pociskami dziury, leżący na ziemi, strzaskany olbrzymi kandelabr w kształcie swastyki.

To tutaj zapalono żagiew pożaru, którą następnie po świecie rozmieśli swastyką znaczeni mordercy. **To tutaj ZRODZIŁ SIĘ 1 WRZEŚNIA 1939 ROKU.**

Sześć lat temu...

Stąd palono i burzono Warszawę, niszczono nasze miasta i wsie, zabijano. A potem już wprawną ręką kierowano zniszczeniem na wszystkie strony świata — na wschód, na północ, na południe, na zachód.

Sześć lat temu.

Teraz znów jest wrzesień.

Z drzew Tiergarten nie spadają już pożółkłe, złocone liście. Nie ma już Tiergarten. Przetoczyły się po nim sowieckie czołgi, przeszły oddziały polskiej piechoty. Nieliczne drzewa stoją opalone, martwe.

Oto ruiny politechniki berlińskiej. Jeszcze powiewa na nich biało-czerwona chorągiew, zatknięta tutaj przez polskich żołnierzy po zaciekłej walce. W dali widać rząd mogił żołnierskich, znaczonych prostymi krzyżami. Na każdym — hełm z białym orłem.

Aż tutaj, w samo legowisko śmiertelnego wroga przyszliśmy czynić sprawiedliwość za tamten wrzesień, sprzed sześciu lat. I za te wszystkie lata krwi, męki, śmierci, pogorzelisk.

Przyszliśmy razem z żołnierzami narodu radzieckiego, co tyle wycierpiał i tyle dla pokoju i wolności innych narodów ofiarował.

Tu się skończyła najstraszliwsza z wojen — **za Naszą Wolność i Waszą.**

BO WOLNOŚĆ JEST NIEROZDZIELNA.

* * *

Kto ośmieli się powtórzyć wrzesień? Czy zdołają podnieść przygięte do spalonej i krwią przesiąkłej ziemi, marki reakcje różnej maści?

Ilu ich było? Jak spiskowali, knuli, przekupywali zdradę! **Aby tylko nie dopuścić do zwycięstwa idei wolności i ucieleśnienia jej w kształty państwa ludowego, demokracji.**

Oto jesteśmy, tu, w Berlinie.

A wy, panowie Andersi, Sosnkowscy, Zalescy, Pragierzy, Strońscy i wasi możni protektorzy zagraniczni?

Będziecie próbowali wydrzeć narodowi zwycięstwo okupione krwią milionów? Będziecie próbowali ponownie sięgnąć po władzę nad narodem?

NIE. NIC Z TEGO.

W TEJ WOJNIE ZWYCIĘŻYŁ LUD. OSTATECZNIE I BEZPOWROTNIE.

ROK 1947

ZNÓW JEST WRZESIEŃ.

NARÓD JEST WOLNY I NIE SŁUCHA DZIŚ NICZYJEJ KOMENDY. Nie ma już okupanta niemieckiego, nie panoszy się już w kraju rodzimy faszysta. Sami gospodarujemy na swoim, po nowemu. DZIŚ POLSKA JEST INNA, LUDOWA, NIGDY TAKĄ NIE BYŁA.

Gdy się chodzi ulicami martwych rumowisk Warszawy, Poznania, Gdańska i tylu, tylu innych miast — czuć jeszcze woń spalenizny. Słyszy się jeszcze przedśmiertny krzyk sześciu milionów zamordowanych, poległych, straconych braci i sióstr.

CZY TO JUŻ TYLKO KOSZMARNE WSPOMNIENIE? Czy już na prawdę możemy całkiem spokojnie oddać się pracy nad odbudową ruin, nad wznoszeniem fabryk, nad tworzeniem szczęścia narodu, który tyle wycierpiał? Czy ludożerczy imperializm faszystowski nie podniesie łba i nie spróbuje sięgnąć krwawą łapą po nasze życie?

Jest znowu wrzesień. Osmy z kolei, licząc od tamtego pamiętnego dnia.

I OTO W HAMBURGU...

Około godziny 4 nad ranem obóz „Polonia", zamieszkały przez 540 Polaków, oczekujących transportu do kraju, otoczony został przez 500 uzbrojonych policjantów niemieckich, którym asystowali dwaj oficerowie brytyjscy w stopniu majora i kapitana.

Policjanci niemieccy wyłamali bramę wjazdową, po czem rozbroili i sterroryzowali milicję obozową. Wybijając drzwi i okna, Niemcy wdzierali się do mieszkań i spędzali wszystkich mężczyzn na plac obozowy, popędzając ich kolbami oraz pałkami gumowymi i drewnianymi i obrzucając obelgami, podobnymi do tych, jakich używali w stosunku do Polaków podczas okupacji.

Następnie policja niemiecka zrabowała cały dobytek Polaków. Niemcy wtargnęli do kaplicy obozowej, zerwali dywany z ołtarza, rzucili kielich mszalny na podłogę oraz zabrali świece kościelne i wino mszalne.

Księdza obozowego, Januszewskiego, policjanci niemieccy prowadzili do kaplicy pod karabinami. Kopali i bili pałkami kobiety ciężarne, 16 osób dotkliwie poturbowano. Niektórym kobietom zrywano zegarki z rąk, innym rabowano obuwie, obrączki itp.

Opuszczając obóz z wozami, pełnymi zrabowanych rzeczy, policjanci niemieccy krzyczeli, że „czasy hitlerowskie jeszcze wrócą"...

...POLICJANCI NIEMIECCY POZDRAWIALI SIĘ PODNIESIENIEM RĘKI I OKRZYKIEM „HEIL HITLER!"

Ostatnio w amerykańskim sektorze Berlina duży oddział szturmowców hitlerowskich przemaszerował ulicami, śpiewając „Horst Wessel-Lied".

I jeszcze: telegraf przyniósł wiadomość o anglo-amerykańskim planie odbudowy przemysłu niemieckiego. AMERYKA I ANGLIA MAJĄ DOPOMÓC NIEMCOM W OSIĄGNIĘCIU PRODUKCJI 10.700.000 TON STALI ROCZNIE.

Amerykanie mają dopomóc Niemcom do odbudowy 16.500 TRAKTORÓW rocznie. TA PRODUKCJA PRZY UŻYCIU OWEJ STALI, ŁACNO MOŻE ZMIENIĆ SIĘ W PRODUKCJĘ CZOŁGÓW.

Osiem lat temu też były napaści na Polaków, skrzeklive „Heil Hitler", potem produkcja stali, traktorów, maszyn — a potem...

LECZ DZIŚ POLSKA JEST INNA.

NIE MA W NIEJ BECKA, ANI RYDZA-ŚMIGŁEGO.

JEST LUD WOLNY, ŚWIADOMY SWEJ SIŁY.

I są z nami sojusznicy, niezawodni przyjaciele — ZWIĄZEK RADZIECKI, JUGOSŁAWIA, CZECHOSŁOWACJA I INNE NARODY, które w śmiertelnej walce z faszyzmem poznały konieczność walki, wartość i cenę wolności.

WRZESIEŃ SIĘ WIĘCEJ NIE POWTÓRZY!

płk. Juliusz Burgin

szawa nie podda, że lud Warszawy, że robotnicze dzielnice chwyciły za broń — to już się czuło najwyżej strach przed śmiercią — groza zniknęła.

Rozgadało się wtedy radio. Już nie zdawkowe, niepotrzebne: Naczelny wódz..., ale żołnierskie, treściwe: Na rogu Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej potrzebni ludzie do stawiania barykady. Na Wolskiej potrzeba 10 ludzi do zapory przeciwczołgowej, na Starynkiewicza na Żelaznej, na Koszykowej...

Maszerowały ulicami oddziały w roboczych kombinezonach — już się nie mówiło: do zobaczenia, chłopcy w Berlinie Mówiło się: nie damy się. I miało się błysk porozumienia w oczach.

Tak więc zaczęły się dni walki.

I pracy. Tej zwykłej, codziennej, przed wojennej, normalnej, pokojowej pracy. To nie był wcale ratunek przed obłędem, ani nawet przemożne działanie płomiennych odezw Starzyńskiego, rzucanych co dzień w twarz Niemcom, którzy nadchodzili, i naszym „wodzom", którzy uciekali. Tego było ludziom potrzeba — pracy, trzymającej nerwy na wodzy, i walki, dającej świadomość życia. Więc w dzień — w biurze nad papierami, w sklepie nad ostatnim słoikiem kwaszonych ogórków (nie wiedzieć dlaczego, było ich najwięcej w te dni głodu), w urzędzie, w kinie przy kasie (dlaczego nie macie chodzić do kina — nawoływał przez radio Starzyński), wszędzie. Nie dlatego, że Starzyński tak chciał, ale ponieważ tego chcieli ludzie, ponieważ tego potrzebowali ludzie.

W nocy nadsłuchiwało się radia. — gdzie potrzebni ludzie? — na rogu Brackiej i Kruczej nie ma jeszcze barykady? Podrywali się — urzędnicy, sklepikarze, pracownice domowe, paniusie o wypielęgnowanych dłoniach — nie szli, biegli. Stawiać barykady, paznokciami, poranionymi do krwi palcami wyrywać flizy bruku, ustawiać jedną na drugiej — nie przejdą.

Może to dzisiaj niewłaściwe w Warszawie, która **przeżyła powstanie,** mówić o tamtych dniach grozy, o tamtych zniszczeniach — proporcje muszą być zachowane. Ale jednak waliły się w gruzy domy i co noc stawała nad miastem przeogromna zorza łuny. Grozę nie mierzy się obiektywnym do niej prawem, tylko aktualną siłą odczuwania, a myśmy wtedy, we wrześniu nie wiedzieli, że przeżyjemy powstanie, które będzie stokroć straszliwsze. Wystarczyło i tego, co było — ruin, zgliszcz, trupów, grobów, kopanych byle jak i gdzie popadło — na skwerach, na podwórkach, na placach. Koni, padłych na ulicach, wokół których natychmiast zbierał się tłum — z nożami, scyzorykami, nożyczkami nawet — byle prędzej, byle zdążyć wyciąć dla siebie, dla dzieci, ten płat mięsa — choćby najmniejszy. Rannych w szpitalach bez światła, bez wody, bez leków. Matek, obłąkanych z przerażenia, z rozpaczy. Ludzi, którzy utracili wszystkich i wszystko, błąkających się bez celu, sypiających w bramach domów, na ulicach, na czyichś litościwie udzielonych schodach.

To wszystko było. A mimo wszystko i wbrew wszystkiemu — nie było ludzi załamanych. Takich, którym w chwilach najcięższych wymknęłyby się słowa: a niechby już weszli, a niechby się tylko skończyło. Nawet matki, które utraciły dwoje, troje dzieci i drżały o los ostatniego, nawet babuleńki, które dni i noce spędzały w tych — pożal się Boże — schronach - piwnicach — odmawiając koronki.

Nie łudzę się — nie wszyscy byli dumni i hardzi i nieugięci. Dumna i harda i nieugięta była atmosfera — i nikt nie odważyłby się wypowiedzieć takich słów głośno. Wola walki, która ożywiała tych na Woli i na Targówku, — w roboczych kombinezonach, walczących z wrogiem butelkami z benzyną, muzealnymi karabinami, wrzątkiem — i tych w mieście, w dzień pracujących z pobielałymi wargami przy swoich biurkach, gaszących pożary, trzymających straż na walących się dachach domów, stawiających barykady i zapory przeciwczołgowe, — wola walki tych ludzi przezwyciężyła strach i defetyzm i instynkt lęku przed śmiercią.

* * *

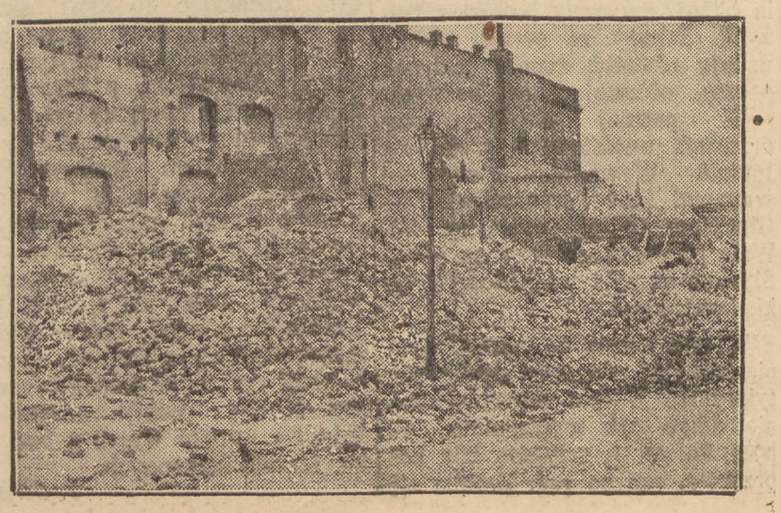

Leon Pasternak

WARSZAWSKOJE SZOSSE

Idzie, idzie to bractwo, pozbierane tułactwo,
tylko broń w słońcu z dala się iskrzy,
garść sucharów i pakuł, para onuc w plecaku,
jak buława spoczywa w tornistrze.

Kurz zaciemnia niebiosa. Niezwyczajna to szosa,
niezdeptane prowadzą nas szlaki,
przez wertepy, przez lasy, idzie wojsko — Polacy,
tak nazwani tu — bratia Palaki —

Idą chłopy i pany, idą razem zbratane,
idą z lagrów, z posiołków, z zesłania,
idą śląskie pieruny, osiwiałe leguny,
wspólnej drogi już nic nie przesłania.

U nas wszyscy koledzy. Idzie więzień z Berezy,
były glina i hrabia chorąży,
Idzie cieśla spod Omska, idzie ślusarz z Radomska,
hełm bojowy jednako im ciąży.

Wraca syn odzyskany, traktorzysta z Fergany,
góral z Tater i wnuk Sybiraka
zakurzona i szara, różna u nas jest wiara,
ale wiara to nie byle jaka.

Cóż, że rodak porucznik od saperów czy rusznic,
mowę ojców gdzieś w tajgach zatracił?
Na biwaku gwiaździstym polonista - asystent
leczy mowę jak rany swych braci.

Podskakuje laweta, maszeruje poeta,
bo, jak nigdy, jest o czym pomarzyć,
idzie malarz i panna, partyzancka sutanna,
pręgi potu i pyłu na twarzy.

O nic nikt cię nie pyta. Jesteś? Dobrze i kwita.
Nikt na ciebie nie spojrzy z ukosa.
Bierz karabin na Niemca! Hasło: Walka i zemsta!
Ba, niezwykła, niezwykła to szosa...

Więc idziemy w tę drogę, a historia pod nogę
bije z nami obcasem jak żywa.
I co będzie, to będzie, jedno wiemy: my wszędzie,
gdzie się wolność bagnetem zdobywa!

Wrzesień, 1943 r. W drodze na front.

Jak przygotowano klęskę wrześniową

Z tajników zdrady sanacji

Lata poprzedzające wrzesień 1939 były nie tylko latami wzrostu agresywnych sił faszystowskich, którym przewodziły Niemcy, ale także latami walki o pokój w Europie. Związek Radziecki, a obok niego siły demokratyczne wszystkich krajów, prowadziły uporczywą walkę o utworzenie zwartej koalicji antyhitlerowskiej, która by mogła się przeciwstawić wspólnymi siłami agresji niemieckiej. Różne były koleje tej walki, ale za każdym razem Beck (minister spraw zagranicznych rządu sanacyjnego) trwał na niezmiennej pozycji: u boku Hitlera.

W roku 1934 rząd radziecki w porozumieniu z rządem francuskim wysuwa projekt wschodnio - europejskiego paktu wzajemnej pomocy. Torpeduje go Hitler, który słusznie rozumował, że pakt ten może mu utrudnić jego przyszłe podboje. Sekundował mu w tej robocie oczywiście Beck. Jego stanowisko uniemożliwiło Związkowi Radzieckiemu niesienie pomocy państwom napadniętym.

Kierowany tą samą myślą zapalczywie zwalczał w Lidze Narodów koncepcję zbiorowego bezpieczeństwa, gdyż zgodnie ze stanowiskiem Führera i Duce należało „lokalizować konflikty". Dlatego cała trójka opowiadała się za „bezpośrednimi rozmowami". Oznaczało to: izolować państwo napadnięte, wydać je na łup silniejszego. Była to po prostu premia dla napastnika.

W roku 1935 Niemcy łamią Traktat Wersalski i rząd ich ogłasza dekret o powszechnym **obowiązku służby wojskowej.** Nie upłynął tydzień, a ambasador polski w Berlinie, **Lipski na polecenie Becka zgłasza swoje desinteresement w tej sprawie** Wbrew uchwale Ligi Narodów, która potępiła ten bezprawny akt, Lipski oświadcza, że jest to wewnętrzna sprawa Niemiec.

W roku 1936 wojska niemieckie obsadzają zdemilitaryzowaną strefę Nadrenii. **Rząd sanacyjny przyjmuje to z cichą aprobatą** i nie protestuje ani słowem, choć zabrała głos nawet niedołężna Liga Narodów. W tym samym roku rozpoczyna się niemiecko-włoski najazd na Hiszpanię. **Rząd sanacyjny posyła faszystom hiszpańskim broń i amunicję, a Polaków, którzy walczą po stronie republiki, pozbawia obywatelstwa.**

W roku 1937 **Polska jest pierwszym państwem, które znosi sankcje antywłoskie,** ustanowione z powodu napaści Mussoliniego na Abisynię.

Wojska niemieckie wkraczają do Austrii: **wśród głosów protestu zabrakło tylko Polski.**

Faktów takich można by przytoczyć całą litanię. Można by przypomnieć wysiłki Becka zmierzające do rozbicia Małej Ententy, której istnienie utrudniało Niemcom podboje w tej części Europy. Podróż Becka do Belgradu miała głównie na celu wywarcie nacisku na Jugosławię, aby prowadziła bardziej proniemiecką politykę i odsunęła się od Czechosłowacji.

Można by przypomnieć ataki prasy sanacyjnej przeciw Rumunii w okresie kiedy premierem był **Titulescu** — polityk nastawiony na porozumienie z Francją i ZSRR. Można by przypomnieć knowania z agenturami niemieckimi w Słowacji w rodzaju Tiso i innych. Można by wreszcie wiele powiedzieć o sympatiach, jakimi obdarzano wszystkie agentury hitlerowskie: **Żelazną Gwardię w Rumunii, ruch rexistów w Belgii, de la Roque, we Francji itp.**

Niewątpliwie jednak **karta czechosłowacka jest najhaniebniejszą kartą tej polityki.** Zamiast powtarzać rzeczy znane na ogół polskiemu społeczeństwu, zacytujemy pewien nie publikowany jeszcze dokument, pochodzący z archiwum przedwojennego MSZ.

„WARSZAWA, DN. 19 WRZEŚNIA 1938 R. DO PANA AMBASADORA RP. W BERLINIE.

W rozmowie z kanclerzem Rzeszy trzymać się następujących wytycznych:

1 **Rząd RP konstatuje, że przez swoją postawę sparaliżował możliwość interwencji Sowietów w sprawie czeskiej w szerszym stylu. Nacisk wywarty przez nas w Bukareszcie odniósł pożądany skutek. Nasze aktualne manewry na Wołyniu zostały zrozumiane przez Moskwę, jako ostrzeżenie.**

2 **Polska uważa mieszanie się Sowietów do spraw europejskich za niedopuszczalne.**

3 **Republikę Czechosłowacką uważamy za twór sztuczny, dogadzający pewnym doktrynom i kombinacjom, a nie liczący się z rzeczywistością potrzeb i zdrowych praw narodów Europy Środkowej.**

4 **W ciągu ubiegłego lata rząd polski czterokrotnie odrzucił propozycję przyłączenia się do interwencji międzynarodowych w obronie Czechosłowacji"... Pod listem podpis: (—) Beck.**

Cóż dodać do tego dokumentu? Chyba tylko to, że **Polska została jeszcze bardziej okrążona przez Niemcy,** że w rezultacie czołgi i piechota niemiecka mogły nas zaatakować we wrześniu prawie na całej długości Karpat.

Zanim jednak do tego doszło, sanacja oddała Hitlerowi jeszcze jedną usługę. Przyczyniła się w niemałej mierze do storpedowania projektowanego paktu wzajemnej pomocy Anglii, Francji, i ZSRR. Oto jeszcze jeden dokument: **protokół z rozmowy Becka z Halifaxem,** odbytej w Londynie, w dniu 4 kwietnia 1939 r., a więc gdy już znane były żądania Niemiec pod adresem Polski. **Protokół przytacza słowa BECKA:**

„Zaczynając od Rosji Pan Minister (Beck) powtarza to, co już zakomunikował ambasadorowi angielskiemu w Warszawie, mianowicie, że wobec dużego napięcia istniejącego między Moskwą a Berlinem, byłoby niebezpieczne wciągać Rosję do jakichkolwiek dyskusji... Jakikolwiek układ wzajemnej pomocy między Polską a Rosją Sowiecką spowodowałby niezwłocznie nieprzyjazną reakcję Berlina i zapewne przyśpieszyłby wybuch konfliktu. Polska potrafiła w roku 1934 postawić swe stosunki z Niemcami na normalnej, zadowalającej podstawie mimo istnienia polsko - francuskiego sojuszu, co do którego nigdy nie robiono tajemnicy. Jednakże rząd polski zdaje sobie sprawę, że gdyby nastąpiły podobne zobowiązania w stosunku do jego wschodniego sąsiada, to wywołało by to niewątpliwie kryzys".

Rozmowy angielsko - francusko - sowieckie w Moskwie utknęły na martwym punkcie. **Przyczyną tego było stanowisko rządu polskiego, który odrzucił proponowaną pomoc sowiecką. Ujawnił to marszałek Woroszyłow w wywiadzie prasowym:**

„Radziecka misja wojskowa uważa, że ZSRR nie posiadając wspólnej granicy z agresorem, mógłby udzielić pomocy Francji, Anglii i Polsce jedynie pod warunkiem przepuszczenia jego wojsk przez terytorium polskie, nie ma bowiem innej możliwości, by wojska radzieckie mogły wejść w kontakt z wojskami napastnika"...

„Mimo całej oczywistości takiego stanowiska, francuska i angielska misja wojskowa nie zgodziły się z takim stanowiskiem misji radzieckiej, a rząd polski otwarcie oświadczył, że nie potrzebuje pomocy ZSRR. Ta okoliczność uczyniła niemożliwą wszelką współpracę wojskową między ZSRR, a tymi krajami. Taka jest rozbieżność zdań. Na tym pertraktacje przerwano"...

Beck osiągnął czego chciał. Polska pozbawiona została pomocy ZSRR, jedynej pomocy, która mogła być skuteczną. Działania wojenne rozpoczęły się...

* * *

3 września odlatuje do Londynu gen. Norwid Neugebauer ze specjalną misją. Przez szereg dni prowadzi rozmowy z przedstawicielami sztabu angielskiego Apeluje o pomoc... Protokóły z tych rozmów zawierają stereotypowe zdanie: **„Gen. Norwid Neugebauer silnie podkreśla czynnik czasu".**

9 września w rozmowie z szefem sztabu angielskiego **gen. Ironside,** jak zwykle ponawia swój apel.

„W odpowiedzi — czytamy w protokóle — gen. Ironside zapytuje czy można by było z leżących w Londynie 8 milionów funtów nabyć pewną ilość sprzętu wojennego w państwach neutralnych, jak to: państwa bałtyckie i Szwecja" (!)

13 września Norwid składa gen. Ironside pismo, w którym czytamy:

„Fakt naszego cofania znów jest spowodowany przeważającą liczbą lotnictwa niemieckiego. Na memorandum, którego kopię miałem zaszczyt przesłać w dniu 10.9. Panu Generałowi, otrzymałem odpowiedź odmowną od Szefa Sztabu Lotnictwa. Pan Generał był łaskaw zapewnić mnie osobiście, że wszelka pomoc materialna, jaka by była potrzebna armii polskiej, będzie udzielona ze strony armii brytyjskiej... Tymczasem stoimy wobec faktu odmowy pomocy, jaką mogłaby armia angielska udzielić, zastępując swoimi aparatami straty poniesione w walce i spowodowane naturalnym zużyciem sprzętu polskiego".

Tego samego dnia następuje definitywna odmowa przesłania do Polski obiecanych 100 Hurricanów.

14 września gen. Ironside był bardzo zajęty, dlatego w rozmowie z Norwidem zastąpił go gen. Beamount - Nesbitt. W wyniku rozmowy przedstawiciel Polski musiał oświadczyć (cytujemy według protokółu):

„...Anglia nie dotrzymała, jak dotychczas, swych zobowiązań, albowiem przez 14 dni wojny pozostajemy zostawieni sami sobie. To, co miało być dostarczone w wyniku bytności gen. Claytona w maju, nigdy nie doszło do Polski".

Na tym protokóły z londyńskich rozmów się kończą. Widocznie na ulicy Wierzbowej nie miał ich już kto odbierać. Te, które posiadamy, noszą adnotacje w języku niemieckim. Widomy znak losu, jaki spotkał całą Polskę.

* * *

Osiem lat temu najazdem niemieckim na Polskę rozpoczęła się druga wojna światowa. Czas jaki nas dzieli od dnia, gdy **pierwsze oddziały** niemieckie obalały polskie słupy graniczne jest, zdawałoby się wystarczająco długi, aby przemyśleć do końca zagadnienie klęski wrześniowej. Była to klęska w swych skutkach tak straszliwa, ściągnęła na nasz kraj takie nieszczęścia, że wywołać musiała w najszerszych masach ludowych głębokie refleksje o politycznym przede wszystkim charakterze.

Te refleksje, to w pierwszym rzędzie **rewizja poglądu na naszą bliższą i dalszą przeszłość historyczną,** na zagadnienie dwudziestolecia międzywojennego w szczególności. Rzecz jasna: **obóz polskiej lewicy nie miał powodu dokonywać jakiejś zasadniczej rewizji swych poglądów,** bo wypadki w całej rozciągłości potwierdziły słuszność jego koncepcji politycznych.

Ale dla tych kół naszego społeczeństwa, które wychowały się na legendzie legionowej, na piłsudczykowskim bluffie „mocarstwowości", które obciążone były całym balastem fałszywych pojęć, systematycznie wsączanych w umysły przez lat dwadzieścia — **wrzesień 1939 był wstrząsem psychicznym, który nie mógł przejść bez echa.** — I chyba tylko ludzie nie czuli na jakiekolwiek argumenty historii, ci, którzy ponad wszystko, ponad losy swego kraju przedkładają interes kliki, mogą tkwić dalej na starych pozycjach. Zbyt wyraźnie przemówiła historia, zbyt oczywiste nasunęła wnioski, abyśmy mogli ich usprawiedliwiać brakiem świadomości.

Dowrześniowa polityka sanacji, to nie tylko Beck i jego sojusz z Hitlerem, to nie tylko Sławoj i jego Bereza. To nie tylko lata 1934 — 1939. Dowrześniowa polityka sanacji to dalszy ciąg, to przedłużenie starej polityki polskich klas posiadających. To duch Targowicy, który tak fatalnie zaciążył na naszych dziejach. To orientacja na najbardziej reakcyjne siły w Europie. Wojna i okupacja pokazały, do czego ta polityka doprowadziła nas i jakie były jej konsekwencje.

ANDRZEJ KUBACKI

Z DNI ZMAGAŃ

Obrona poczty gdańskiej

W Gdańsku owiała mnie atmosfera niemieckiej buty, propagandy przeciw Polsce i stałych szykan, z jakimi spotykali się wszyscy Polacy gdańscy. Listonosze polscy, pracujący w terenie, narażeni byli co dnia na setki najrozmaitszych nieprzyjemności i upokorzeń.

W urzędzie pocztowym nr 1, do którego mnie przydzielono, poznałem nowych kolegów, przeniesionych jak i ja z innych miast Polski do Gdańska.

Czas w Gdańsku upływał szybko. W obliczu groźby najazdu niemieckiego odbywaliśmy ćwiczenia wojskowe, słuchaliśmy wykładów o obronie, komentowaliśmy żywo każdy udany przemyt broni na pocztę i rozwijające się szybko wypadki polityczne. Przy tych zajęciach zastał nas 31 sierpnia.

SZKOPY POD DRZWIAMI — WOJNA!

Wieczorem, jak zwykle po całodziennej pracy, zasnąłem na skromnej, wojskowej pościeli. Sen twardy i bez marzeń przerwał nerwowy dźwięk dzwonka.

Na korytarzu, przed drzwiami słychać było śpieszne kroki wielu nóg i stłumione szepty, nerwowo prowadzonej rozmowy. Coś się szykuje — pomyślałem. Na korytarzu, wpadłem w wir gorączkowych przygotowań bojowych.

— Wojna — ciężkie słowo. Może odurzyć nie jednego. Nic dziwnego, że oparłem się o ścianę z wrażenia. Nie było jednak czasu na rozmyślanie. Jako odpowiedź na niemiecką propozycję poddania się, padła pierwsza seria z CKM-u, padły pierwsze granaty. Były to pierwsze strzały o polski Gdańsk.

ŚMIERĆ KOMENDANTA

Stojąc w oknie drugiego piętra, przy swojej maszynie, obserwowałem uciekających w popłochu Niemców. Przed budynkiem poczty walały się trupy dogorywających wrogów, eleganckie czapki i groźne w walce na krótki dystans automaty.

Kryjąc się za zasłonami z drzew i murowanych parkanów, Niemcy rozpoczęli strzelaninę. Ostre, groźne szczekanie CKM-u tłumiło bezładny szczekot automatów. Wybuchy granatów odbijały się złowrogim echem o mury Starego Gdańska. Zaciekła strzelanina trwała długie godziny. Krwi niemieckiej polało się niemało. Ale i my nie byliśmy bez strat. Jeden z serdecznych kolegów wychylił się zbyt mocno, rzucając granatem i padł ugodzony śmiertelnym pociskiem. Konrad zamknął mu oczy drżącą dłonią. Nie wiedział, że za chwilę spotka go ten sam los.

W pewnym momencie posłyszeliśmy krzyk na trzecim piętrze. Konrad pobiegł pierwszy, skacząc przez kilka stopni na raz. My za nim. Wyprzedził nas o kilkanaście metrów. Usłyszeliśmy straszliwy huk. Wpadamy do pokoju. Na ziemi leżało drgające w ostatnich konwulsjach ciało Konrada i kilku Niemców. Inni Niemcy uciekali przez metrowej wielkości dziurę w ścianie. Nie tracąc czasu, wpadamy do przylegającego do poczty budynku policji, wypędzamy stąd Niemców. Odnosimy zwycięstwo, rozszerzamy nasze pozycje.

CZOŁGI I ARTYLERIA

Niemcy, odparci na wszystkich odcinkach, zaprzestają ataków, przynoszących im tylko krwawe straty. Zabierają rannych i zabitych. Przerwa w walce trwa pełne dwie godziny. Ściskamy sobie ręce, gratulując zwycięstwa.

Od ulicy, przez rozwarte okna, dobiega warkot wielu ciężkich motorów. Wyglądamy. To Niemcy podjeżdżają samochodami pancernymi. Strzelanina zrywa się na nowo. Bezładniejsza już teraz i gwałtowniejsza, niż poprzednio. Niemcy, skryci za grubą powłoką stali walą po nas bezkarnie, podjeżdżając co chwila bliżej. Rzucamy butelki z benzyną. Szkopy ze swojej strony usiłują również zapalić budynek poczty, oblewając go benzyną.

W pewnej chwili przy drzwiach wejściowych zrobił się tumult. Wyważają drzwi — wrzasnął ktoś przeraźliwie! — Chwytam CKM, pędzę na dół. Walę po drzwiach serię za serią. Słychać okrzyki wściekłości i jęki konających.

W tym czasie na najwyższym piętrze pękł pierwszy pocisk artyleryjski. Z tym przeciwnikiem nie długo już wytrzymamy — pomyślałem. A artyleria biła bez przerwy, raz po raz. Zrobiło się prawdziwe piekło. Trzask gruchotanych belek, walących się ścian, zmieszał się z wybuchami pocisków i jękami rannych i konających. Dym, kopeć, dławiąc niemiłosiernie, stworzyły egipskie ciemności.

GAZ W PIWNICY — KAPITULACJA

Chronimy się po piwnicach. Niemcy walą bez przerwy. Wreszcie spostrzegłszy, że obrona osłabła, podchodzą do budynku, bezczelni, butni, rozpasani, rzucają granaty, byle gdzie, do piwnic — gdzie stłoczyliśmy się, licząc ostatnie godziny życia. Gaz, gaz! — wrzasnął któryś. Ratujmy się, jak kto umie i może.

Wywieszamy białą chorągiew. Nie ma już wyjścia, kapitulacja. Otwierają się drzwi. Niemcy spotykają nas strumieniem benzyny z sikawki. Przechodząc przez próg, widzę leżącego na ziemi naczelnika Wąsika. Przecież przed chwilą żył jeszcze — pomyślałem. Płomienie ogarniały go coraz silniej.

— Nie, nie pójdę do szkopów — myślę i w mroku, który jest coraz gęściejszy, skręcam w prawo, na dziedziniec poczty. Wpadam tam na kilku kolegów. Porozumienie jest szybkie. Szybko na garaż, zasłaniający od ulicy! Zdzierając do krwi skórę na rękach, drapiemy się na niewielką przybudówkę, po tym na mur... Skoczyłem, z wysokości 2 pięter i tak wszyscy po kolei. Liczymy się w ciemności. Czterech. Omackiem trafiamy do mieszkań. Są puste. W tym dniu Niemcy usunęli całą ludność z tego rejonu miasta. Cywilne ubranie i chyłkiem pod parkanem, w szeroki świat, do swoich. Po długich miesiącach, kiedy skontaktowałem się z rodziną, dowiedziałem się, że 17 współtowarzyszy obrony poczty gdańskiej, którzy z życiem wyszli z budynku, **zostało straconych.**

J. Górski

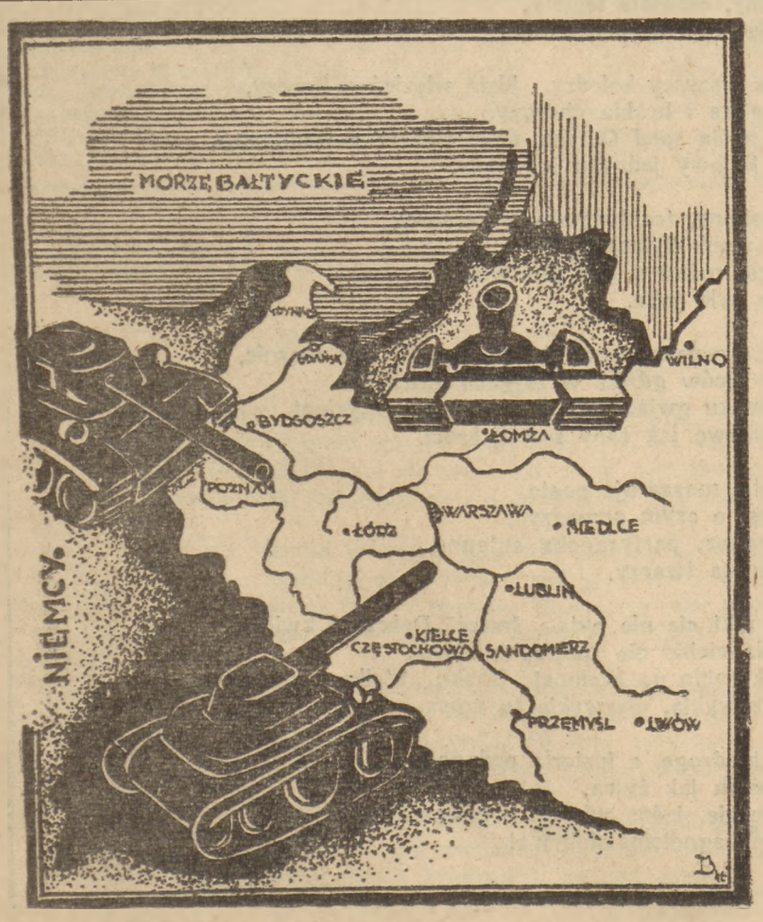

Żwawiej zafurkotały krosna

Łódzcy włókniarze wytężają swe siły

23 sierpnia br. podpisany został przez przedstawicieli Centralnego Związku Zawodowego Górników i Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włókienniczego układ o współzawodnictwie. Układ ten został przyjęty przez masy robotników łódzkich z entuzjazmem i wiarą w zwycięstwo.

Chociaż do chwili obecnej produkcja przemysłu włókienniczego poważnie szwankowała, plan na pierwsze półrocze 1947 r. nie został wypełniony i jakość towarów pozostawiała wiele do życzenia, włókniarze mówią: — to nic, nie pracowaliśmy jak należy, przyznajemy się do tego. Ale teraz koniec z tym. Zakaszemy rękawy i pokażemy górnikom, całemu naszemu społeczeństwu, że łódzki robotnik potrafi pracować, że łódzki robotnik przezwycięży wszystkie trudności, jak zły stan maszyn i warsztatów, brak fachowców itd. i plan nie tylko wykona, ale i przekroczy go!

Nie wydaje się, aby były to tylko czcze słowa. Spójrzmy, co się dzieje w łódzkich fabrykach: wszędzie zebrania, uchwały, specjalne biuletyny, ludzie chodzą podnieceni. Nastrój udziela się i nam. Gdy przechodzimy przez sale, wydaje nam się, że krosna kręcą się szybciej, głośniej i żwawiej huczą maszyny.

Jesteśmy w PZPB Nr 1 (dawn. Szajbler i Grohman). Jeszcze niedawno na szóstkach (tzn. jeden robotnik obsługuje sześć krosien) pracowało 120 robotnic i robotników. Dziś jest ich już około 300!

Jeszcze niedawno, bo w lipcu, szajblerowcom brakowało 7.000 kg do wypełnienia normy. Obecnie niedziela w PZPB Nr 1 niczym nie różni się od dnia powszedniego — praca wre i potrwa to tak długo, dopóki brakująca bawełna nie zapełni składów. Tacy robotnicy, jak Gabrysiak Roman, Piekarek Franciszek i wielu, wielu innych swoją ofiarną pracą podniosą ilość i jakość produkcji Zakładów. W tym też celu od dnia 25 bm. postanowiono pracować o godzinę dłużej na wszystkich zmianach.

Niejednokrotnie poruszano sprawę dyscypliny pracy, niejednokrotnie mówiono o tym, że przestępstwem jest opuszczanie warsztatu nawet na 10 minut przed czasem, gdyż powoduje to milionowe straty. Niestety, nie zawsze apel taki zostaje wysłuchany, jak np. w PZPB Nr 8, o których pisaliśmy wczoraj.

Nie zawsze winę za niewykonanie planu ponoszą robotnicy, czy kierownictwo fabryki. Czasem i oni są bezsilni. Miał niedawno w Łodzi miejsce wypadek, kiedy fabryce „Reduta" odebrano żłobek dla dzieci przeznaczywszy go na dom mieszkalny. Jakie to pociąga za sobą następstwa? A takie, że kobiety - robotnice zmuszone są przyprowadzać maleństwa do fabryki, opiekować się nimi w czasie pracy i nierzadko karmić je.

Do wcześniejszego opuszczania zakładów pracy, zwłaszcza po drugiej zmianie, przyczynia się i wadliwy rozkład jazdy tramwajów miejskich, na które po godzinie jedenastej robotnicy zdążyć nie mogą. A odgrywają tu rolę zaledwie minuty.

Powinniśmy się starać stworzyć takie warunki pracy dla włókniarzy, aby w ciągu dnia nie musieli oni troszczyć się ani o dzieci, pozostawione bez opieki, ani o to, jakim środkiem lokomocji powrócą wieczorem do domu.

Tylko wtedy będziemy mogli mieć pewność, że plan produkcji zostanie wykonany w 100 procentach, *a leży to w interesie nas wszystkich.*

T. SAP.

Zniszczony most Sobieskiego w Szczecinie, łączący miasto z portem. Rys. Bonkal Wacław, dziennikarz czeski, który zwiedził Szczecin.

Słodkie marzenia o zarobkach

zakończyły się słoną grzywną

(Od naszego korespondenta)

Wszyscy wiemy, że na skutek zniszczeń wojennych stan trzody chlewnej nie wszędzie pozwala na zaspokojenie potrzeb konsumcji mięsa w 100 proc. Niemniej jednak przy uczciwości i obywatelskim nastawieniu masarzy, można zaspokoić potrzeby ludności województwa rzeszowskiego.

Innego jednak zdania był **Kowalski Michał — właściciel przedsiębiorstwa masarskiego w Tarnobrzegu,** który w celach spekulacyjnych w piwnicy zmagazynował około 500 kg słoniny, podczas gdy lokal sklepowy był prawie pusty, i mimo dnia mięsnego — zamknięty. W przystępie dobrego humoru Kowalski decydował się na sprzedaż słoniny, licząc za nią **paskarską cenę 400 zł za 1 kg. Nieuczciwemu masarzowi Delegatura Komisji Specjalnej wymierzyła grzywnę w wysokości miliona złotych.**

Grzywną 100 tys. złotych ukarano **Omachel Helenę — kupcową w Krośnie** za dwukrotne przekraczanie marży zarobkowej przy sprzedaży pokostu i terpentyny.

Również **Furmanek Stanisław** restaurator w Siepietnicy pow. **Jasło** zapłacił **100 tys. zł grzywny,** gdy Społeczna Komisja Kontroli stwierdziła, że ob. Furmanek śrubował ceny na bułki i kiełbasę.

Grzywną 50 tys. złotych DKS ukarała **Omachela Jana** — kupca w Krośnie za nieumieszczanie cen na towarach i posiadanie nieformalnych rachunków na zakup towarów.

W ostatniej akcji antyspekulacyjnej słusznie **zwrócono uwagę na bufety kolejowe,** które, korzystając z pośpiechu i zmęczenia pasażerów obdzierają ich bezlitośnie ze skóry. W wyniku przeprowadzonych kontroli ukarano **grzywnami w wysokości 20 tys.** złotych **Czelnę Władysławę i Siekierzyńską Marię** — właścicielki bufetu kolejowego w Rzeszowie oraz **Działdowską Genowefę, właścicielkę bufetu kolejowego w Dębicy.**

Poza tym za spekulację i niedozwolone machinacje, kupiec rzeszowski **Mazurek** zapłacił **grzywnę 30 tys. złotych, Niedzielska** z Brzostku pow. **Jasło — 20 tys., Kostkiewiczowa** w Gorlicach — **20 tys., Walczak,** kierownik Spółdzielni Rolniczo - Handlowej w Przemyślu — **15 tys.**

Równocześnie czterech kupców skazano na grzywny po 10 tys. zł., a 45 kupców prywatnych ukarano grzywnami poniżej 10 tys. złotych.

Maleńka Ustka bije rekordy

mimo marnego wyposażenia technicznego

Port w Ustce, uruchomiony niedawno, bo w czerwcu br. mimo że jest wyposażony zaledwie w 6 transporterów, zwiększa z dnia na dzień swój przeładunek.

Za drugą dekadę sierpnia przeładowano 7.621 ton, z czego 6.521 ton węgla i 1.100 ton łupku szamotowego wysłanego ze Szwecji. Ten ostatni jest ładowany dotychczas ręcznie, gdyż w porcie nie ma odpowiednich urządzeń. Przydałby się przynajmniej jeden dźwig gąsienicowy, celem zwiększenia przeładunku łupku szamotowego, stanowiącego ważną pozycję w naszym eksporcie. Łupek szamotowy jest bowiem dwa razy droższy aniżeli węgiel.

W niedzielę 24.8. Ustka pobiła rekord przeładunku. W dniu tym bowiem przeładowano 1.400 ton węgla.

Na razie przeciętny miesięczny przeładunek w porcie ustalił się na poziomie 25 tys. ton. Jeszcze w tym miesiącu zostaną zainstalowane w porcie dalsze cztery transportery, co przyczyni się do zwiększenia przeładunku.

Dalszemu powiększeniu rozmiarów przeładunku sprzyjać będzie również zamierzone wprowadzenie trzeciej zmiany, aby praca szła przez całą dobę. Dotychczas bowiem w porcie w Ustce pracuje się na dwie zmiany.

Pokochali Polskę

W pieszych wędrówkach poznają ludzi i miasta

Wywołują zaciekawienie. **Wacław Kamieniczek** o szerokim torsie sportowca, opalonej na brąz twarzy, jest sparaliżowany. Jeździ na wózku. Do Redakcji koledzy przynieśli go na rękach. Blondyn, to **Peter Boukal,** a „najspokojniejszy" z nich to **Rudolf Battik,** dziennikarz. Tamci studiują jeszcze w Akademii Sztuk Pięknych w Pradze.

Chcieli już dawno zwiedzić Polskę. Chociaż nie mieli dużo pieniędzy, wyjechali. Praga, Kraków, Warszawa, Gdynia, Gdańsk, Szczecin, dalej Poznań, Wrocław i znów Praga. **Trzy miesiące, cały czas piechotą. Tyle miast, wsi, tyle twarzy.**

Boukal wyjmuje tekę z rysunkami. Są w niej fragmenty portów polskich, są typy żebraków warszawskich, strzechy wsi podkarpackich i ruiny miasteczek ziemi szczecińskiej. Jest cała Polska.

Plany ich są szerokie. Spodobał im się nasz kraj. Po pierwsze napiszą wspólnie książkę. O Polsce. Dalej, wydadzą album z rysunkami. Poza tym będą u siebie w kraju wygłaszać odczyty. Przygotowują się do tego starannie. Rysują, piszą, zbierają materiał po wszystkich zakamarkach kraju.

Jest dużo do opowiadania o nich. Z Czech wyjechali z 2 tys. złotych. Z Gdańska do Szczecina szli bez grosza. I, przyznają z uśmiechem, jakby byli dumni z tego, ani przez chwilę nie zatroszczyli się o jedzenie, papierosy, czy nocleg.

— Ludzie — mówi Battik — tutaj na Pomorzu Szczecińskim, są najlepsi w całej Polsce. Battik opowiada, że któryś z jego dziadów, wyjechał 6 lat temu do Polski. Kuzynów spotkał w Skawinie, Krakowie i nawet w Szczecinie. Podobno jest ich już trzydziestu. Polska podoba im się bardzo, powodzi im się nieźle.

Kamieniczek przegląda gazety. Specjalnie interesuje się portem szczecińskim. Przecież to i ich port. Notatek o nim masa, rysunków cała jedna teka. Do albumu.

Wychodzą. Koledzy ostrożnie ujmują pod rękę sparaliżowanego. Jutro jadą, a raczej idą do Poznania. Uśmiech nie schodzi im z twarzy. Nad złotymi lwami, kołyszącymi się na piersiach, przyczepili sobie znaczki z gryfem szczecińskim. **J. Barna**

Przygotowania do obchodu Dnia Reformy Rolnej

w woj. warszawskim

Z inicjatywy Wojewódzkiego Warszawskiego Zarządu Samopomocy Chłopskiej zebrany i ukonstytuowany został Warszawski Wojewódzki Komitet Obchodu 3 Rocznicy Reformy Rolnej.

W skład komitetu weszli przedstawicieli partii politycznych, organizacji młodzieżowych, Wojska Polskiego, PRW i organizacji społecznych działających na terenie województwa warszawskiego.

Komitet wzywa powiaty do zorganizowania analogicznych komitetów powiatowych i gminnych, które by opracowały formy obchodów w gminach i wsiach w dniu 7 września, w rocznicę dekretu.

Jako ramy dla obchodu przyjęto okólnik Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej Nr 59 z dnia 6.8.1947 r., który został rozesłany w teren.

III ZJAZD PRZEMYSŁU ZIEM ODZYSKANYCH

Przygotowania do III Zjazdu Przemysłu Ziem Odzyskanych są już daleko zaawansowane. Całokształt prac został poruczony 10 komisjom, z kórych każda odpowiada za powierzony jej odcinek. Wspólne zebrania komisji odbywają się raz w tygodniu, celem dokonania przeglądu dokonanych prac i rozstrzygnięcia aktualnych zagadnień.

Główną troską komsji jest rozmieszczenie, wyżywienie i należyte zaopiekowanie się uczestnikami Zjazdu. Od dłuższego czasu bawi w Szczecinie przybyły z Warszawy główny kwatermistrz, ob. Pawłowski.

Komisja techniczno - lokalowa, na czele której stoi dyr. D. O. S. odpowiada za całkowite wyremontowanie Muzeum Morskiego i ozdobienie gmachu i sali, w której będą toczyły się obrady Zjazdu.

Komisja informacyjno - prasowa poza biuletynami już obecnie wydawanymi, informującymi o stanie prac poszczególnych komisji, zorganizuje sieć informatorów na dworcach i ulicach Szczecina podczas trwania Zjazdu.

Cały szereg zagadnień związanych z rozmieszczeniem i wyżywieniem uczestników Zjazdu został już rozwiązany.

Tempo i stopień przygotowań świadczą, że doświadczenie dotychczasowych zlotów i zjazdów, organizowanych w Szczecinie przydało się.

MŁODZIEŻOWE IGRZYSKA SPORTOWE

W ramach zlotu młodzieżowego, organizowanego w Szczecinie podczas III Zjazdu Przemysłowego, odbędą się na stadionie PKS międzyszkolne zawody sportowe w następujących konkurencjach:

1. Sztafety: żeńska 4 x 60; męska 4 x 100; oraz olimpijska (100 x 200 x 400 x 800).
2. Turniej siatkówki (męskiej i żeńskiej).
3. Turniej koszykówki.
4. Finały rozgrywek piłki nożnej.

Zwycięskie drużyny otrzymają nagrody, ufundowane przez ministra przemysłu i handlu tow. Minca, przez wiceministra, tow. Szyra, dyrektorów departamentów oraz Centralne Zarządy Przemysłu.

Ryby morskie

w każdej spółdzielni

Spółdzielnie rybackie Wybrzeża w porozumieniu ze Związkiem Rewizyjnym Spółdzielni R. P., przystąpiły do organizacji spółdzielczej sieci handlu detalicznego rybami. W tym celu około 500 sklepów spółdzielczych, rozsianych w całym kraju, otrzyma małe lodówki, w których można będzie przechować od 50 do 150 kg ryb. W pierwszym rzędzie lodówki otrzyma 80 sklepów spółdzielczych, czynnych w okręgach górniczych. Następnie zaopatrzone zostaną w lodówki spożywcze spółdzielnie Łodzi i Warszawy.

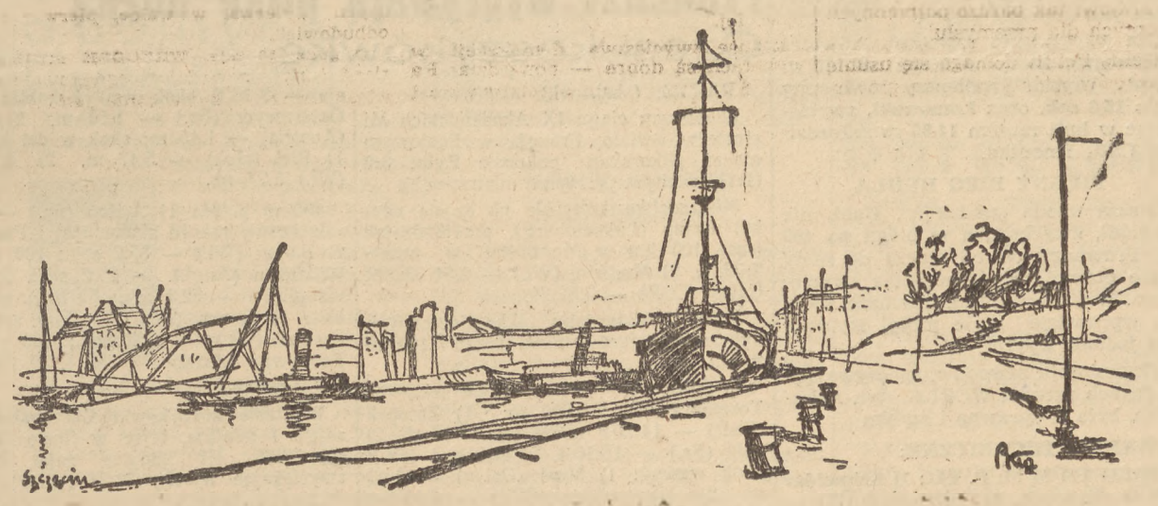

Widok na port szczeciński z Wałów Chrobrego. Rys. Kamieniczek Peter, dziennikarz czechosłowacki.

NASI CZYTELNICY PISZĄ

WYJAŚNIENIE STAROSTWA POWIATOWEGO

SPRAWA OB. TERPIŁOWSKIEGO ZOSTAŁA WYJAŚNIONA

W związku z listem ob. Terpiłowskiego pt. „Urzędnik na urlopie", zamieszczonym w naszym piśmie z dnia 25.7 br., otrzymaliśmy wyjaśnienie warszawskiego starostwa powiatowego, z którego wynika, że opóźnienie w załatwieniu sprawy ob. Terpiłowskiego zostało spowodowane wielkim przeciążeniem pracą referenta administracyjnego, który prowadzi równocześnie referat społeczno-polityczny. Równocześnie starostwo zakomunikowało nam, iż sprawa ob. Terpiłowskiego została załatwiona w dniu 27 sierpnia br.

Wyjaśnienie to przyjmujemy z zadowoleniem do wiadomości.

W TROSCE O GROSZ PUBLICZNY

Szanowny panie Redaktorze!

W tym roku rząd przeznaczył na inwestycje 110 miliardów złotych. Jest to grosz wdowi, odjęty od ust wszystkim pracującym i ich rodzinom i nie wolno, ażeby ten grosz był zmarnowany. On musi być tak wydajny, ażeby pozostawił po sobie trwałą wartość.

Ale czy zawsze się tak dzieje?

Jestem pracownikiem miejskim, nie wiem, jak się sprawa przedstawia na szerszym horyzoncie, ale z tego, co widzę na swoim podwórku, to wnioskuję, że źle.

Oto kilka kwiatków:

1) Budynek warsztatowy ponad 100 m długości, dach betonowy, papa lepiona na beton i przy konserwacji może wytrzymać dziesiątki lat. Zaraz po dokonanym pokryciu dach ciekł i dzisiaj chcąc go doprowadzić do porządku, potrzeba papę zerwać, dach czyścić i zacząć od początku.

Na tym samym budynku uchwyty do rynny poziomej, tak zwane rynajsy, zamiast, jak to ustawa sądowa przewiduje, być przybijane co 50 cm, to odległość pomiędzy nimi dochodzi do 120 cm.

2) Budynek fabryczny, mieszkalny, obecnie w remoncie, częściowo zamieszkały. Dach po pokryciu zaraz ciekł, rynny poopuszczane, woda cieknie po murach, wilgoć zakradła się do mieszkań.

3) Budynek mieszkalny przydzielony. 2 lata temu remont dachu kosztował około pół miliona, zaraz po remoncie cały dach ciekł i od dwóch lat ciągle się naprawiało systemem gospodarczym, a teraz znowu pokrył papą przedsiębiorca. Ale z jakiego budżetu?

Jak z tego widać, to tylko na małym odcinku życia jednej tylko instytucji, straty wynikłe nie powiem ze złej woli, ale z powodu niefachowości, niedbalstwa, a nade wszystko: „Pan naczelnik to ja", powtarzam, straty wynoszą miliony i całą masę zniszczonego materiału. To co musi się dziać na terenie całego państwa?

Wobec tego, iż każdy z nas powinien się czuć współodpowiedzialnym za losy państwa, reasumując powyższe, stawiam następujący formalny wniosek:

Należy stworzyć komisję ekspertów, złożoną nie tylko z ludzi nauki, ale w pierwszym rzędzie z robociarzy.

Pracowałem w Zamku Królewskim, zrywałem starą blachę żelazną, a pokrywałem cynkową. Przysłany technik do sprawdzenia pomiarów, mógłby łatwo nawet spod góry sprawdzić, ile desek dołożono, ale musiałby sobie garniturek pobrudzić, wolał tego uniknąć i rachunek podpisał. W ten sposób podpisuje się tysiące rachunków.

Do sprawdzania jest potrzebny bezwzględnie robociarz, który by w każdą dziurę zajrzał.

Nie oddawać żadnej roboty przedsiębiorcy, dopóki taka komisja nie sprawdzi i nie orzeknie, w jakim stanie jest obiekt, wymagający naprawy.

Podczas trwania naprawy, kilkakrotnie należy sprawdzić, czy materiał, przydzielony lub też kupiony, jest odpowiedniej jakości, czy nie jest niszczony, lub też wykradany.

Nie wypłacać żadnych rachunków, dopóki robota nie będzie wykonana solidnie.

Ustawowo znormalizować na terenie całego państwa warunki, na jakich praca ma być wykonana. Np. dla blacharzy: grubość i jakość materiału, jakość gwoździ, odległość pomiędzy rynajzami, rurhakami, jakość drutu, używanego do umocowywania gzymsów, fartuchów okiennych. Kwadratury wydawanej z arkusza blachy, rolki papy, jakość cyny, używanej do lutowania itd.

J. KARPIŃSKI

List tow. J. Karpińskiego podaliśmy w skróceniu, a to z uwagi na brak miejsca. List tow. Karpińskiego zawiera 6 arkuszy pisma maszynowego. Z tego jednak, co podaliśmy wynika jasno, że bardzo wiele jego uwag zasługuje na szczególną uwagę. Kopię listu, adresowanego do nas, tow. Karpiński wysłał do redakcji „Robotnika" i do prezydenta m. Warszawy, tow. Tołwińskiego. Wierzymy, że zarówno fachowe jego uwagi, jak i wnioski, podyktowane troską o grosz publiczny, zostaną należycie ocenione i rozpatrzone przez instancje, nadzorujące prace budowlane.

NAGRODA

Szanowny ob. Redaktorze!

W jednym z numerów Waszego pisma jest wzmianka o tym, że dwaj chłopcy, pasący krowy, widząc uszkodzenie toru kolejowego, zatrzymali pociąg osobowy, zapobiegając w ten sposób katastrofie. W nagrodę Ministerstwo Komunikacji przyznało im po 5.000 zł.

Zastanówmy się nad tym: Nagroda pieniężna powinna mieć pewien ciężar gatunkowy; nagroda winna być proporcjonalna, przynajmniej moralnie w stosunku do zasługi. Przecież w wyniku katastrofy byłyby wielkie straty materialne, przecież setki istnień ludzkich zginęłoby lub poniosło ciężkie obrażenia — i znów straty materialne. A komisje? a diety? a kary za niedbalstwo? Ci dwaj prości chłopcy, pastuchy, a jednak wyrobieni obywatele, zapobiegli temu wszystkiemu. I za to dostali po 5.000 zł!

A gdyby tak ministerstwo dało im „wieczny" bilet kolejowy — lub gdyby ten narybek na dobrych obywateli ODDAĆ BEZPŁATNIE DO SZKOŁY z internatem; możeby wreszcie bliżej się nimi zainteresować. Może to byłoby warte dla państwa w przyszłości?

Uczucie za uczucie! Wielkie uznanie za wielki czyn! A nie 5.000 zł.

Warto się nad tym zastanowić!

STAŁY CZYTELNIK

Owszem. Warto!

Konferencja muzyczna

w Szklarskiej Porębie

W Szklarskiej Porębie odbyła się konferencja muzyczna zwołana przez Centralny Instytut Kultury.

Konferencja była poświęcona zagadnieniu upowszechnienia muzyki w Polsce oraz ustaleniu kierunku i etapów masowego ruchu muzycznego mającego ogarnąć swym zasięgiem masy chłopskie i robotnicze.

Na konferencji byli obecni przedstawiciele władz, organizacji społecznych i młodzieżowych, muzycy zawodowi oraz liczni działacze na polu ruchu muzycznego. Ogółem w zjeździe uczestniczyło około 60 osób.

Obrady trwały tydzień. Wygłoszono szereg ciekawych referatów, które następnie przedyskutowno.

Znaczenie niezwykle ożywionego i owocnego w konkretne postanowienia zjazdu muzyków i działaczy w Szklarskiej Porębie polega na wytyczeniu dokładnie sprecyzowanych dróg dla polityki kulturalnej na tym ważnym odcinku.

GŁOS SPORTOWY

Brun
najszybszy
w wyścigu motocyklowym w Warszawie

W niedzielę Sekcja Motocyklowa KS OM TUR „Okęcie" zorganizowała uliczny wyścig motocyklowy o mistrzostwo Warszawy w obwodzie zamkniętym. Trasa biegła ulicami: Al. Niepodległości — Rakowiecka — Puławska — Pl. Unii — Polna — Al. Wyzwolenia — Al. Niepodległości i miała długość 4.220 m. W kategorii motorów o litrażu do 130 ccm i motorów z przyczepkami, zawodnicy mieli zrobić 5 okrążeń, pozostałe kategorie (250 ccm i 350 ccm i ponad 350 ccm) — 10 okrążeń.

Wyścig ten wzbudził b. duże zainteresowanie publiczności, która gęsto obstawiła trasę, szczególnie na wirażach.

Na trybunie wzniesionej przy starcie i mecie obecni byli m. inn. gen. Małek, szef sztabu OW I, prezes C.U.P. min. Bobrowski, dyr. Askanas

Na ogół „faworyci" w poszczególnych kategoriach nie zawiedli, nie licząc defektów, które zmusiły do wycofania się z wyścigu całego szeregu doskonałych zawodników, jak np. Jerzy Dąbrowski, Potajałło i Sędzimir. Przy końcu wyścigu zaczął padać deszcz, trasa stała się śliska i tempo znacznie zmalało. Poza kilkoma nieszkodliwymi „obsunięciami" się zawodników na wirażach i „starciu" Bruna (który pojechał zresztą dalej) — żadnych poważniejszych wypadków podczas wyścigu nie było.

Wyniki techniczne:

Kateg. do 130 ccm: 1) Hennek Jan („Pogoń" Katowice), na DKW 123 — 17:35 min. (przec. 72 km/godz.), 2) Hennek Herbert („Pogoń" Katowice) — 17:37 min., 3) Draga Ludwik („Pogoń" Katowice) — 17:53. W wyścigu tym syn „nabił" ojca, demonstrując b. ładną jazdę;

Kateg. do 250 ccm: 1) Ripper Marian (BKM Bielsko), na DKW 250 — 32:12,2 min. (przec. 78,48 km/godz.), 2) Cyran Stefan („Okęcie"), na DKW 250 — 34:23, 3) Kowalski Tadeusz 37:58. Ripper, brat znanego automobilisty Jana Rippera, prowadził od startu do mety, nie będąc w ogóle zagrożony przez przeciwników;

Kateg. do 350 ccm: 1) Brun Krzysztof (PKM Warszawa) na „Excelsior" 348 — 26:38,5 min. (najlepszy czas dnia), 2) Chlebicz Mieczysław (PKM Warszawa), na „Matchless" 350, 3) Mieczników ski Stan. („Legia" Warszawa), na „Jawie" 350. Z wyjątkiem Chlebicza, Brun zdublował wszystkich innych zawodników.

Kateg. ponad 350 ccm: 1) Żymirski Andrzej („Okęcie"), na BMW 600 — 30:54 (przec. 79,9 km/godz.), 2) Zwoliński Tad. („Olimpia") Grudziądz), na „Triumph" 350, 3) Kokiza Józef (Otwocki KS), na BMW 500. Prowadzący w wyścigu Dąbrowski Jerzy wycofał się po pierwszym okrążeniu na skutek defektu silnika;

Kateg. motorów z przyczepkami: 1) Kamiński („Grochów"), na BMW 600 — 16:30 min. (5 okrążeń), 2) Padziunas Jerzy (MKS Sopot), na BMW 750, 3) Winiecki Tad. (MKS Sopot) na BMW 750. Prowadzący przez dwa okrążenia „faworyt" wyścigu Potajałło wycofał się na skutek defektu.

(D)

PRAGA—WARSZAWA 66,5:54,5 pkt
Mecz na deszczu
Piękny bieg Kielasa

Niedzielne spotkanie lekkoatletyczne Praga — Warszawa, zgromadziło mimo niepogody, ok. 5.000 widzów. Mecz był niezwykle interesujący i na pewno byłby jeszcze ciekawszy, gdyby nie „gęsty" deszcz, który, padając od połowy zawodów, wpłynął na obniżenie wyników. Mimo to, **Adamczyk,** skacząc w dal podczas deszczu, uzyskał dobry wynik **7,02 m.**

MIN. RABANOWSKI PRZEMAWIA

Sam mecz miał b. uroczystą oprawę. Zaszczycił go swą obecnością prezes Tow. Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej, **minister Rabanowski,** który wygłosił powitalne przemówienie dla gości, ambasador Czechosłowacji, Hejret, przedstawiciele władz, miasta itp. Było to I spotkanie reprezentacji lekkoatletycznych obu miast, które odtąd na pewno stale te więzy sportowe zacieśnią.

KIELAS BOHATEREM MECZU

Najpiękniejszym punktem programu był bieg na 5.000 m, w którym reprezentant stolicy, **Kielas,** stoczył bohaterską walkę — w dodatku samotnie

Kiesewetter zwyciężył pewnie w rzucie oszczepem

(gdyż Czajkowski zupełnie nie grał roli) z 2 Czechami — i wyszedł z niej zwycięsko, imponując ambicją i wytrzymałością. Jego czas **15:37,2,** osiągnięty na ciężkiej bieżni i przy wietrze, jest zupełnie dobry.

Na wyróżnienie zasługuje również **Adamczyk,** który w biegu na 110 m p. pł., uzyskał najlepszy powojenny czas **15,6 sek.** oraz **Łomowski,** zwyciężając w kuli rzutem **14,85 m** rekordzistę CSR, Knoutka.

PIĘKNY BIEG BUHLA

Nasza młoda „nadzieja", **Buhl,** nie zawiódł, **zwyciężając** w biegu **na 400** m. Prowadził on od startu do mety i nie pozwolił wydrzeć sobie zwycięstwa. W porównaniu z Czechami biegł on wprawdzie może mniej stylowo, ale jednak wygrał.

Organizacja zawodów, spoczywająca w rękach prezesa WOZLA, dyr. Askanaza, była b. sprawna i szybka

WYNIKI TECHNICZNE:

BIEG 110 M M. P. PŁ.: 1) Schneider (P) — 15.5 sek. 2) Adamczyk (W) — 15,6 sek., 3) Gierutto (W) — 16,4 sek., 4) Prihoda (P) — 17,2 sek.

SKOK O TYCZCE: 1) Morończyk (W) — 3,75 m, 2) Maly (P) — 3,50 m, 3) Halman (P) — 3,40 m, 4) Cerpisz (W) — 3,22 m.

PCHNIĘCIE KULĄ: 1) Łomowski (W) — 14,85 m, 2) Knoutek (P) — 14,58 m, 3) Gierutto (W) — 14,07 m, 4) Mudra (P) — 13,04 m.

Knoutek zrewanżował się Łomowskiemu za porażkę w kuli i zwyciężył pewnie w dysku

BIEG 100 M: 1) Laznicka (P)—10,8 s., 2) Lipski (W) — 11 sek., 3) Lambert (P) — 11,1 sek., 4) Danowski (W) — 11,2 sek.

BIEG 800 M: 1) Winter (P) — 2:00,2, 2) Fucikovsky (P) — 2:01,3, 3) Staniszewski (W) — 2:02,2, 4) Statkiewicz (W) — 2:02,3. W biegu tym Polacy nie mieli nic do powiedzenia.

SKOK WZWYŻ: 1) Matys (P) — 1,75 m, 2) Zwoliński (W) — 1,70 m, 3) i 4) — Nicolau i Maly, którzy podzielili się punktami.

RZUT DYSKIEM: 1) Knoutek (P)— 45,96 m, 2) Łomowski (W) — 42,62 m, 3) Mudra (P) — 42,23 m, 4) Gierutto (W) — 41,13 m.

BIEG 400 M: 1) Buhl (W) — 51.2 sek., 2) Horecky (P) — 51,5 sek., 3) Ogoun (P) — 52,5 sek., 4) Lipski (W)— 52.7 sek.

SKOK W DAL: 1) Adamczyk (W) — 7,02 m, 2) Matys (P) — 6,88 m, 3) Priho da (P) — 6,45 m, 4) Kowalski (W) — 6,37 m.

BIEG 5.000 M: 1) Kielas (W) — 15:37,2, 2) Hercik (P) — 15:37,6, 3) Zablondil (P) — 15:44. Czajkowski biegu nie skończył. Ostolski, biegnący poza konkursem, miał czas 16:05.

Kielas prowadził bez przerwy aż na 400 m przed metą. W tym momencie Hercik stara się „urwać", co rzeczywiście mu się udaje. Tymczasem 200 m przed taśmą Kielas rozpoczyna finisz, dopędza Czecha i wygrywa bieg po zaciętej walce.

RZUT OSZCZEPEM: 1) Kiesevetter

Kielas stoczył dramatyczną walkę w biegu na 5 km

(P) — 62,46 m, 2) Gburczyk (W) — 60,25 m, 3) Gierutto (W) — 53,28 m, 4) Mudra (P) — 46,90 m.

SZTAFETA 4 X 100 m: 1 Praga — 44,1 sek., 2) Warszawa — 44,4 sek.

Punktacja była następująca: I miejsce — 4 pkt., II — 3 pkt., III — 2 pkt., IV — 1 pkt. Sztafety: 8 pkt. i 4 pkt.

(D)

Mistrzostwa Akademickie Świata
Francuzi wygrywają piłkę nożną
Czesi koszykówkę

PARYŻ, (obsł. wł.).

W daszym ciągu IX Akademickich Mistrzostw Swiata, **Francja** w finałowym meczu piłkarskim pokonała **Egipt 3:2 (2:1),** zdobywając tytuł mistrzowski.

Mistrzostwo kolarskie na szosie zdobył **Kemp** (Luksemburg), przejeżdżając trasę 100 km w Monthlery w czasie 2:50:06, 2) Monfrini (Wł.) — 2:51:56:, 3) Cilhar (CSR) — 2:52:29.

Wyniki mistrzostw lekkoatletycznych były następujące: Finał biegu 100 m p. pł.:

1) Albanesse **(Wł.) — 14,9 sek.,** 2) Tosmar (CSR); **5.000 m:** 1) Zatopek (CSR) — 14:20,8 nowy rekord akad.. 2) Joly (Fr.) — 15:10,4, 3) Barband (Fr.); **skok wzwyż:** 1) Vind (Dania) — 1,93 m. 2) Hausenbat (CSR) — 1,90 m; **skok w dal:** 1) Wuerth (Australia) — 7,23 m, 2) Hisem (CSR) — 7,14; **rzut oszczepem:** 1) Iszegi (Węgry) — 65,45 m, 2) Olden (Szwecja) — 63,86 m; **4 x 400 m:** 1) Francja — 3:15, 2) Szwecja — 3:16,1; **skok wzwyż kobiet:** 1) Ostermeyer (Fr.) — 1,56 m, 2) Zach (Austria) — 1,45 m; **skok w dal kobiet:** 1) Piel (Hol.) — 5,47 m, 2) Franco (Wł.) 5,07 m..

400 m p. pł.: 1) Arifon (Fr.) — 52,3 sek. (nowy rekord akademicki i Francji), 2) Filiput (Wł.) — 55,2 sek.; **200 m:** 1) Wilkinson (Angl.). — 22,2 sek., 2) David (CSR) — 22,3 sek.; **80 m p. pł. kobiet:** 1) James (Finl.) — 11,9 sek., 2) Franco (Wł.) — 12,2 sek.; **800 m:** 1) Tarraway (Angl.) — 1:54,4, 2) Lindelow (Szwec.) — 1:54,6.

W finale koszykówki Czechosłowacja zajęła I miejsce, bijąc w finale Francję **28:23,** III miejsce zajął **Egipt,** zwyciężając **Włochy 33:31 (12:12).**

W tenisie finał gry pojed. mężczyzn wygrał **Matous (CSR),** bijąc Ceneka (Węgry) **6:3, 6:2, 6:1.** Mistrzostwo kobiece zdobyła **Peterdi** (Węgry), bijąc **Jucker** (Fr.) **6:3, 6:3.**

Czechosłowacja-Polska 6:3 (1:0)
I-szy mecz po 14-u latach
50.000 widzów na boisku „Sparty"

PRAGA, 31.8 (Obsł. wł.).

Wczoraj na stadionie „SPARTY" nasza reprezentacja piłkarska rozegrała dziewiąte z kolei i pierwsze po wojnie spotkanie z drużyną bratniej Czechosłowacji. Na wspaniale udekorowanym i odnowionym na ten mecz stadionie „SPARTY" ZEBRAŁO SIĘ PRZESZŁO 50.000 WIDZÓW aby podziwiać grę obu zespołów.

Meczowi temu nadano specjalnie uroczyste ramy. W loży honorowej znalazło się WIELU DOSTOJNIKÓW PAŃSTWOWYCH reprezentujących sfery polityczne i kulturalne obu krajów. Między innymi obecni byli: min. spraw zagr. JAN MASSARYK, min. spraw wewn. NOSEK, ambasador RP w Pradze min. WIERBŁOWSKI, prezydent m. Pragi Vacek, szef sztabu Armii Czechosłowackiej gen. BOCEK i wielu innych.

Wśród niemilknących oklasków na boisko wbiegają obie drużyny, ustawiają się przed trybuną honorową i w chwilę potem orkiestra gra hymny narodowe obu państw. Po wzajemnej wymianie upominków przed sędzią głównym zawodów VAN DER MEER (Holandia) stają obie drużyny w następujących składach:

POLSKA: Janik; Flanek; Szczepaniak; Gajdzik; Parpan; Piec II; Barański; Cieślik; Spodzieja; Gracz; Hogendorf.

CZECHOSŁOWACJA: Horak; Koncourek; Senecky; Jira; Karel; Ludl; Kvapil; Koubala; Bican; Kopecky; Zachara (Cejp).

PRZEBIEG GRY:

Grę rozpoczynają Polacy. Pierwsze minuty upływają wśród nieustannych ataków naszej drużyny. Raz po raz obrona gospodarzy, czy też bramkarz wkraczają do akcji.

W 5 minucie gry sędzia dyktuje rzut wolny w stronę bramki czeskiej, jednak Cieślik przestrzelliwuje. W 10 minucie gdy SPODZIEJA „pudłuje" z bliskiej odległości, strzelając obok słupka. Tempo gry stale się wzmaga. Akcje obu drużyn zmieniają się, jak w kalejdoskopie. Gra staje się niesłychanie żywa, chwilami zacięta, lecz fair i utrzymuje w napięciu liczne zebrana publiczność. W tym okresie gry należy podkreślić wspaniałą postawę JANIKA w bramce, który raz po raz zbiera rzęsiste oklaski. W 15 MIN. gry bramka polska znajduje się w niebezpieczeństwie jednak BICAN nie wyzyskuje okazji i przenosi piłkę nad poprzeczką. Szeregowi obustronnych akcji brak jest należytego wykończenia. Kilkakrotnie to my, to Czesi mamy okazję do zapoczątkowania pokaźnej serii bramek jaka później miała miejsce. Jednak usiłowania te są jak dotąd bezskuteczne. W 23 min. GRACZ ma wyjątkową okazję do zdobycia bramki będąc sam na sam z HORAKIEM jednak przestrzelliwuje. DO 30 MIN. gry stan meczu wynosi 0:0. Do chwili tej szczególnie dobrze spisuje się nasze trio obronne.

W 35 MIN. gry dośrodkowanie lewoskrzydłowego przejmuje BICAN, błyskawicznie strzela i piłka uderza o poprzeczkę, następuje małe zamieszanie pod naszą bramką, piłka znów pada pod nogi Bicana, znów błyskawiczny strzał i piłka wpada w bramkę mimo rozpaczliwej obrony JANIKA. Czechosłowacja prowadzi 1:0. W 39 min. Cieślik ma wyjątkową okazję do wyrównania. Prawie na linii bramkowej Senecky wybija w ostatniej chwili piłkę na róg. W parę minut potem sędzia ogłasza gwizdkiem przerwę.

Po przerwie grę rozpoczynają Czesi, którzy są teraz stroną atakującą. W 53 minucie najlepszy gracz drużyny czeskiej, środkowy napastnik BICAN zdobywa z solowego przeboju bramkę. W 10 minut później KOUBALA podwyższa wynik do 3:0. W 66 min. gry lewoskrzydłowy ZACHARA mija Szczepaniaka, dośrodkowuje do Bicana, ten strzela, lecz Janik znajduje się na miejscu. Z ważniejszych momentów tej połowy gry należy zanotować wspaniałą paradę Janika, który wprost z nóg zabiera piłkę Bicanowi.

Na 17 min. przed końcem zawodów sędzia dyktuje rzut wolny bezpośredni w stronę naszej bramki. Piękny plasowany strzał znajduje drogę do „świątyni" Janika. W 3 min. później Janik znów ma okazję popisania się swoją wysoką klasę. W minutę później Hogendorf najzupełniej niespodziewanie zdobywa 1 BRAMKĘ. W 78 min. CIEŚLIK otrzymawszy piłkę od Barańskiego strzela niezbyt mocno, jednak wystarczająco, aby zdobyć DRUGĄ BRAMKĘ. W tym wypadku bramkarz czeski nie ma „czystego sumienia". Na 10 min. przed końcem zawodów w zamieszaniu podbramkowym Cieślik uzyskuje trzecią bramkę. Stan meczu wynosi 4:3.

Po utracie trzeciej bramki drużyna czeska zabiera się solidnie do roboty, w wyniku czego w 2 min. później KWAPIL strzela najpiękniejszą bramkę dnia. Bramka ta dopinguje Czechów, którzy zdwajają tempo i korzystając z chwilowego załamania się naszej drużyny na 6 MIN. PRZED KOŃCEM zawodów STRZALAJĄ ostatnią bramkę dnia, ustalając wynik 6:3. Na minutę przed końcem GRACZ ma okazję do polepszenia wyniku, jednak słaby strzał jego wyłapuje bramkarz czeski. W chwilę potem sędzia odgwiduje zawody.

(ZK)

Piłka ręczna
w WKS „Legia"

Sekcja Piłki Ręcznej WKS „Legia", będąca już obecnie w kl. „A", przyjmuje zapisy kobiet i mężczyzn do gry w siatkówkę i koszykówkę. Treningi sekcji odbywają się we środy i w piątki na boisku obok Pływalni WP (ul. Łazienkowska), w godzinach od 17 — 20.

Zgłoszenia przyjmuje sekretariat WKS „Legia", Stadion WP, w poniedziałki i czwartki, w godz. 17.30 — 19, u kierownika Sekcji Piłki Ręcznej, kpt. Serwatowskiego.

To i owo w sporcie

BUŁKACKI, popularny bramkarz „Grochowa" i humorystyczny pięściarz wagi ciężkiej, na skutek wywołania „awanturki" w stanie zbliżonym do „podchmielenia" w swym miejscu pracy — został „odosobniony".

WILLIE PEP, zawodowy mistrz świata w boksie wagi piórkowej, obronił swój tytuł, wygrywając w Michigan z Jackie Leslie przez k. o. w XII rundzie.

RICHARD WRIGHT

SYN AMERYKI

75)

PRZEKŁAD WANDY MELCER

Skoczył na równe nogi i wyjrzał. Śnieg już nie padał, a białe i ciche miasto było tylko zjeżonymi dachami i niebem. Myślał o nim całymi godzinami nocą, a oto leżało przed nim białe i spokojne. Ale myśli jego stały się realniejsze niż sama rzeczywistość, która się teraz rozpościerała w dziennym świetle. Myśli jego, kiedy tak leżał w ciemności, przydawały miastu uroków, które nikły, kiedy je oglądał naprawdę.

Czemuż to ten zimny biały świat nie może być pięknym snem, w którym mógłby się swobodnie poruszać i być naprawdę, jak w domu, czemuż to nie można by tu pomówić o tym, co wolno, a czego nie wolno? Gdyby był chociaż miał na tej drodze jakiegoś poprzednika, który by żył jak on, jak on cierpiał, nawet umierał — jakże wszystko byłoby jasne! A tak wszystko jest tajemnicze, niejasne, pozbawione tej realności, która jest czerwoną krwią życia. Brakowało drogi, która, raz odnaleziona, dałaby mu wiedzę i spokój. Ale na co się zda myśleć o tym teraz? Wszystko przepadło. Był dwukrotnym mordercą i stworzył dla samego siebie nowy, odrębny świat.

Opuścił pokój, zeszedł na pierwsze piętro i znów wyjrzał oknem. Ulica była spokojna, przestały kursować tramwaje i autobusy. Szyny zginęły pod śniegiem. Na pewno zadymka przecięła komunikację w całym mieście. Zobaczył małą dzeiwczynkę, która torując sobie drogę poprzez śnieg podeszła do budki z gazetami, i mężczyznę, który wyskoczył z narożnego sklepu i sprzedał jej gazetę. Czy udało by mu się ukraść gazetę, zanim tamten po raz drugi wyskoczyłby ze sklepu? Śnieg był tak miękki i głęboki, że prawdopodobnie złapano by go, zanim by zdążył uciec. Czy znalazłby od razu pusty dom, gdzie mógłby się ukryć razem z gazetą? Tak, to problem. Rozejrzał się ostrożnie w obie strony ulicy, ale nikogo nie dojrzał. Wyszedł, a wicher palił mu twarz. Nagle ukazało się słońce, tak jaskrawe i pełne, że zastrząsł się, jak pod uderzeniem, milion blasków raziło oczy.

Podszedł do kiosku i przeczytał ogromny nagłówek: *„Polowanie na czarnego mordercę dziewcząt".* Tak, to jego historia. Przeszedł nieco dalej, rozglądając się za miejscem, gdzie mógłby się ukryć po przywłaszczeniu sobie gazety. Na rogu którejś z alei zobaczył pusty dom ziejący otworami okien. Owszem, to dobre miejsce. Wypracował całkowity plan akcji: głupio by to było dokonać wszystkiego, czego dokonał, a potem dać się złapać na kradzieży trzycentowej gazety!

Przeszedł koło sklepu, stał tam gazeciarz paląc papierosa. Teraz do dzieła! Wyciągnął rękę i chwycił gazetę patrząc jednocześnie na gazeciarza, który również patrzał na niego nie wyjmując z ust papierosa połyskującego biało na tle czarnej twarzy. Zanim gazeciarz zdążył się poruszyć, Bigger dał susa, ale noga mu się skręciła i poślizgnął się na śniegu. Cały biały świat skręcił się nagle pod ostrym kątem, lodowaty wicher omiótł mu twarz. Leżał, rozpłaszczony, a grudki lodu wżarły mu się boleśnie w palce. Podniósł się na jedno kolano, potem na oba, stojąc zwrócił się w stronę sklepu, ciągle ściskając gazetę w garści, zdumiony i wściekły, że oto okazał się tak niezgrabny. Drzwi sklepu uchyliły się. Już znowu biegł.

— Hej!

Skręcając w aleję zobaczył gazeciarza stojącego w śniegu i patrzącego w jego kierunku, ale poznał, że nie będzie go ścigać.

— Hej tam!

Podbiegł do okna, uchwycił się ramy trzymając przed sobą gazetę i uniósłszy się na ramionach wskoczył do środka. Stanąwszy na nogi, wyjrzał oknem, ale wszystko było białe i spokojne. Podniósł gazetę, poszedł do hallu i znalazł schody, po czym, posługując się latarką, przeszedł na trzecie piętro. Przerażony, otworzył usta, chwytając się za kieszeń, ale nie, wszystko w porządku. Zląkł się, że przewracając się zgubił w śniegu broń. Siadłszy u szczytu schodów rozłożył gazetę, ale nie od razu zaczął czytać. Nasłuchiwał wycia wichru, cały budynek od tego trzeszczał. Tak, był tu sam. Opuścił głowę i zaczął czytać:

„REPORTERZY ZNAJDUJĄ W PIECU KOŚCI PANNY DALTON, SZOFER MURZYN ZNIKA, PIĘĆ TYSIĘCY POLICJANTÓW OTACZA BLACK BELT, WŁADZE SĄDZĄ, ŻE ZBRODNIA MA PODKŁAD EROTYCZNY, LEADER KOMUNISTÓW DOWODZI SWEGO ALIBI, MATKA DZIEWCZĘCIA MDLEJE".

Przerwał czytanie i wrócił do nagłówka: *„Władze sądzą, że zbrodnia ma charakter erotyczny".* Te słowa odcinają go na zawsze od świata. Przypuszczać, że zabił Mary po zaspokojeniu żądzy, to odczytać wyrok śmierci, to skazać go przed pochwyceniem, zabić przed śmiercią. Wszyscy biali, którzy przeczytają te słowa zabili go już w swych sercach.

„Porwanie Mary Dalton znalazło tragiczny epilog w fakcie, że reporterzy miejskich gazet znaleźli wieczorem w piecu Daltonów kości, które rozpoznano, jako należące do zaginionej milionerki..."

„Przeszukanie domu Murzyna przy Indiana Avenue 3721, w sercu Południowej Strony, nie dało spodziewanych rezultatów. Policja mniema, że morderstwo panny Dalton miało tło erotyczne, po czym Murzyn spalił ciało dziewczyny dla zmylenia śladów".

Bigger podniósł głowę, zaswędziała go ręka. Czemu nie miał w niej broni? Wyjął rewolwer z kieszeni i trzymał. Po czym czytał dalej:

„Natychmiast pięciotysięczny kordon policji wzbogacony o trzy tysiące wolontariuszy rzucono na Black Belt. Naczelnik policji Glenman wyraził przypuszczenie, że Murzyn prawdopodobnie ukrywa się w dalszym ciągu w mieście, ponieważ wszystkie drogi wylotowe w Chicago zablokowane są przez rekordowe wprost opady śnieżne.

Na wieść o gwałcie i morderstwie dokonanym przez Murzyna na zaginionej milionerce zgroza ogarnęła miasto.

Policja donosi, że w dzielnicy murzyńskiej wybito wiele szyb.

(d c n

Zakłady Graficzne Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „PRASA" — Warszawa, Smolna 12.